Nr. 61. Lwów. — Środa dnia 14 marca. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej. L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Gródeckiej liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Matyldy Panny. Jutro: Longina M.

Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m. 15·0 Zachód „ „ 6 „ 2·0

Długość dnia g. 11 m. 47·0 Przybyło dnia 3·0 min.

Przegląd polityczny.

Do *Corr. de l'Est* donoszą z Warszawy, że w związku z reorganizacją administracyjną stoi jakoby mająca niebawem nastąpić zmiana wielkorządzcy „Prywislańskiego Kraju“. Wielki książę Mikołaj Mikołajewicz, ks. Dundukow-Korsaków i senator Neratów, dawny gubernator kielecki — oto są trzej, z których jeden ma zająć miejsce p. Hurki. Z tych trzech korespondentowi naj bardziej się podoba ostatni, jako obeznany z potrzebami kraju i dający jakieś rękojmie, że nie będzie szedł utartą drogą bezmyślnego ucisku.

O tej wiadomości *Corr. de l'Est* możemy to jeno powiedzieć, że o reorganizacji administracyjnej w Królestwie Polskiem mówi się już od roku, jak o żelaznym wilku. W styczniu odbywały się w Petersburgu narady nad projektem pewnych zmian w rządowym systemie i w tych konferencjach brał udział p. Hurko, ale czy na nich zapadły jakie postanowienia, czy też cały zamiar rzucono do kosza, o tem nic zgoła nie wiadomo. Skoro zmniejszyły się szanse wojny, to bardzo być może, iż zaniechano myśli pokazania Polakom „pogodnej twarzy“.

Co do kandydatury w. ks. Mikołaja, to ona wydaje się zgoła nieprawdopodobną. Jest to człowiek tak dalece skompromitowany dochodzeniami nadużyć intendantury podczas wojny rosyjsko-tureckiej, że car zupełnie go usunął od wszelkiej władzy. Nadto, jako członek dynastji, może on być tylko firmowym naczelnikiem administracji, to znaczy musi mieć pomocnika w stopniu sekretarza stanu, a takie wyszczególnienie warszawskiego urzędu nie odpowiada sakramentalnej rosyjskiej „racji stanu“. — O kandydaturze ks. Dundukowa-Korsakowa, niegdyś gubernatora kijowskiego, potem organizatora Bułgarji, a teraz wielkorządzcy kaukazkiego, mówiono już kilka razy, a zawsze bezpodstawnie.— Wreszcie o senatorze Neratowie, teraźniejszym dyrektorze komisji „organizacyjnej krajowej“ w Warszawie, nic nie możemy powiedzieć. Jest to zupełnie nowa osobistość.

Z Petersburga wieje potężny prąd pokojowy. Wszystkie korespondencje zapewniają, że uległość Porty, która posłała *aviso* do Sofji, usposobiła nader pogodnie cara i wszystkich jego doradzców, a zadała potężny cios rosyjskiemu stronnictwu wojny. Teraz gabinet petersburski, zadowolniony w swej dumie, że sultan skonstatował nielegalność Koburga, znów przedstawi — a może nawet już przedstawił — propozycje mocarstwom w sprawie bułgarskiej, a tak pokojowe, tak niemające żadnego żądła, że chyba zła wiara mogłaby jeszcze Rosję posądzać o jakieś ukryte, machiawelskie zamiary. W modzie jest teraz w tem świetle pokazywać Rosję, więc nawet niektórzy korespondenci do przesady się posuwają. I tak np. *Corr. de l'Est* utrzymuje, że gabinet petersburski nietylko nie ma żadnego kontaktu z rewolucjonistami na bałkańskim półwyspie, ale nawet oburza się na roboty tych wywrotowych żywiołów. Trzeba sporo naiwności, żeby utrzymywać coś podobnego, zwłaszcza wobec faktu, że nawet bismarkowskie organa z góry usankcjonowały zamachy na Koburga.

Wbrew tym doniesieniom, *Pol. Corr.* ciągle przypomina, że na bałkańskim półwyspie pełno „obcych“ emisarjuszy i ruble tak żwawo się toczą, jak gdyby nie były z papieru. Ale krom tych ostrzeżeń, są jeszcze inne wskazówki, że dyplomacja rosyjska podtrzymuje i tworzy ferment na Wschodzie. Oto np. utrzymują, że następująca depesza, z Bukaresztu przesłana do russofilskich paryzkich dzienników, wyszła z pod pióra znanego intryganta, p. Hitrowa, który jest posłem rosyjskim przy rumuńskim rządzie.

„Przeciw tyrańskiemu i destrukcyjnemu rządowi Bratiana — czytamy w tej depeszy — wybuchło powstanie w Turn Sewerynie. Tłumy poczęły tam wołać: „Niech żyje Aleksander II!“ (Aleksander, to syn pierwszego księcia Mołdawji, Cuzy; tego Aleksandra chłopi z okolic turn-seweryńskich wybrali deputowanym i to dało powód do okrzyków „niech żyje“). Król Karol Hohenzollern mocno się zaniepokoił początkiem tego powstańczego ruchu, który wnet może cały kraj ogarnąć. W Bukareszcie już przygotowano specjalny pociąg i pod lokomotywą ustawicznie się pali, żeby król mógł bez zwłoki uciec, a dokąd: do Bułgarji, do Bessarabji, czy na Bukowinę, tego jeszcze nie postanowiono. Skoro król opuści stolicę, wnet będzie utworzony rząd prowizoryczny. Tymczasem król stara się skleić jakikolwiek rząd, usiłuje podtrzymać walący się tron... Rozpaczliwe, lecz daremne wysiłki!.. Nic już nie uratuje bandy oszustów, którzy pod firmą Bratiana, Angelesco, Maicana et comp. rządzili Rumunją. Olbrzymia większość parlamentarna, którą we Francji rozporządzali dwaj ostatni jej monarchowie, nie przeszkodziła im umrzeć na wygnaniu. To samo i tu będzie... Czy Ghika, czy znów Bratiano, czy jeszcze kto inny stanie u steru, nic już to nie pomoże, nic nie zagasi ognia, palącego się pod lokomotywą specjalnego pociągu, który odwiezie króla do granicy. Rewolucja jest bliżej, niż kiedykolwiek była...“

Że taką depeszę wysłał p. Hitrowo ma być rzeczą pewną. Ale gdyby nawet tak nie było, to czy pokojowy rząd, niepodtrzymujący tajnych intryg, powinien trzymać posła posądzonego o takie praktyki? A przecie to już nie pierwszy raz wskazują na tego pojętnego ucznia hr. Ignatiewa, jako na intryganta i prowokatora pierwszej próby.

W Anglji, w Ipswichu, odbył się wielki mityng liberalnych unjonistów, stojących w parlamencie pod wodzą lorda Hartingtona. Ten lord na mityngu miał mowę, w której rzekł, że skoro unjonistom udało się skłonić torysowski gabinet do wewnętrznych a tak koniecznych reform (reorganizacja administracji hrabstw), to tembardziej powinni oni popierać Salisbury'ego w jego walce z żądaniami Irlandczyków, a to głównie dla tego, że gladstoniści, połączywszy się z parnelistami, propagują zdrożne i niebezpieczne idee, których owoce już zaczynają się pokazywać w Szkocji i Walji, a niebawem mogą się pojawić i w samej Anglji. Agitacja przeciw państwowemu kościołowi, przeciw władaniu ziemi przez lordów, przeciw izbie wyższej parlamentu — wszystko to prowadzi do strasznego przewrotu, po którym nie zostałoby Anglji. — Dalej mówca chwalił skuteczność ustaw wyjątkowych, wydanych dla Irlandji, i zaświadczył, że rząd korzysta z nich nader oględnie i umiarkowanie. Zresztą unjoniści, jak i torysi nawet, nie są od uczynienia zadość wszystkim słusznym żądaniom Irlandczyków, jeno nie mogą się zgodzić na odrębny rząd i parlament dla Erynu.

Resztę mowy lord Hartington poświęcił projektowi reformy zarządu hrabstw i z wielkiem uznaniem mówił o tej działalności rządu.

Po tem oświadczeniu szefa unjonistów zapewne na długo umilkną pogłoski o zachwianej pozycji gabinetu lorda Salisbury'ego.

Korespondencje.

Wiedeń 11 marca.

(?) Niemcy i cała Europa oczekuje, że nowy cesarz niemiecki, który sam czynnie nie będzie mógł — przynajmniej niezupełnie — funkcyj panującego wypełniać, właśnie dla tego — jakimś uroczystym aktem charakter i zadanie rządów swoich zaznaczy. Jest to oczekiwanie uzasadnione. Choroba, lubo niewątpliwie śmiertelna, nie narusza wcale pełni świadomości cesarza, ani też nie zwalnia go z odpowiedzialności, skoro tron objął. Uspokoi on Niemcy i ulży swojej odpowiedzialności, jeżeli w proklamacji cały swój niejako program obwieści, którego trzymać się będą musieli wszyscy współdziałający z nim w sprawowaniu rządów. Nie wiadomo czy i na jak długo cesarz zechce sam funkcje główne wypełniać, czy i kiedy i kogo do zastępowania siebie powoła. Zdaje się jednakże, gdyż to wynika z tradycji Hohenzollernów, zachowywanej i przez zmarłego właśnie cesarza, że panujący zatrzyma władzę w rękach swoich, że osoby powołane tylko pomagać będą mu, lecz zastępstwo dopiero w ostatecznej konieczności udzielonem będzie. Konstytucja pruska nie pozwala, żeby to zastępstwo mogło być udzielone kobiecie, cesarzowej; dodają też, że cesarzowa nie przyjęłaby tego trudu, gdyż uważa za swoje najważniejsze zadanie, tak rodzinne, jak i polityczne czuwać nad chorym i pielęgnować go. Okoliczność ta usuwa formalnie wielką trudność. Wiadomo bowiem, że cesarzowa nie sympatyzuje z ks. Bismarkiem, który nie wahał się objawiać niezadowolnienia z wpływu tej Angielki, a nawet ubolewał, że ona zepsuła rasę olbrzymów hohenzollerskich. A lubo ks. Bismark jest monarchistą wiernym i uważa się zasługę dynastji, więc na jawną scysję nigdy się nie odważy, to jednakże osobiste stosunki i sympatje oddziaływaćby musiały na bieg spraw.

To pewne wszelako, że cesarz panować będzie z udziałem faktycznym cesarzowej, z którą podziela jednakie konstytucyjne zapatrywania, a zarazem, że stosunek Niemiec do Anglji nadzwyczajnie się ścieśni. Niemniej i co do Francji ma być zwycięzca z pod Woerth wolnym od uprzedzeń, więc i z tej strony stosunki tylko polepszyć się mogą. Względy dla Rosji nie będą u nowego cesarza nazbyt przeważnemi, lecz zapewniają, że jest on koniecznie za pokojem, więc kierunek polityki nie dozna zapewne zmiany, będzie ją dalej ks. Bismark prowadził, przymierze potrójne pozostanie w swojej mocy, a nawet moc ta wzrośnie przez faktyczne współdziałanie z Anglją.

Jednej zmiany można wszakże oczekiwać, jeżeli nowy cesarz dłuższy czas będzie mógł panować, mianowicie, że ks. Bismark powoli złoży rozmaite funkcje odnoszące się do wewnętrznych spraw Prus i Niemiec, a utrzyma tylko ster zagranicznej polityki. W razie koniecznym zastępstwo cesarza może otrzymać tylko syn, ks. Wilhelm, lecz nie dla samodzielnych rządów, ale dla wykonywania tego, co przez cesarza postanowionem zostanie.

Tak przedstawia się sytuacja na podstawie danych, które dotychczas są wiadome. Wiek zmarłego cesarza był takim samym momentem wpływającym w kierunku pokoju, jakim teraz będzie choroba cesarza i jego przekonania.

Co do spraw wschodnich, dowiaduję się, że na uległość Turcji wpłynął niepospolicie p. Giers, który w rozmowach z Fakirem baszą, ambasadorem tureckim, bez ogródki Turcję czynił odpowiedzialną za skutki, jeżeli praw zwierzchnictwa nad Bułgarją wykonywać nie zechce.

Nie taił, że mogłoby przyjść do nowej wojny z Turcją, która przez swoję bezwładność pozbawia jakoby Rosję wszelkich korzyści poprzedniej wojny. Zapewniają dalej stanowczo ze sfer rosyjskich, że Rosja bez zwłoki dalsze poufne poczyni mocarstwom komunikaty względem ewentualnych propozycyj dalszej akcji, jeżeli ks. Koburg nie ustąpi (czyli jeżeli się nie uda wkrótce go strącić za pomocą zamachów). Propozycje te mają być pokojowe, bo nie ma mowy o jakiejś czynnej interwencji. O ile wszelako jest i będzie mowa o wspólnej d y p l o m a t y c z n e j akcji, to nie należy zapominać, że i na tym terenie zachodzą zasadnicze różnice zdań. *Nord* w informacji z Petersburga wywodzi, że Porta notą swoją proklamowała usunięcie z tronu ks. Ferdynanda. Jest to wręcz mylnem. Porta stwierdziła, że tylko objęcie rządów jest nielegalnem, lecz bynajmniej nie proklamowała, jakoby źródło władzy i praw księcia było nielegalnem. Tak samo Austrja, Włochy, Anglja uznają legalność wyboru księcia, atoli odmawiają mu prawa wykonywania władzy bez zatwierdzenia, bez uznania ze strony mocarstw. Różnice te będą więc i nadal utrudniały także i dyplomatyczną akcję. Dlatego pozostaje zawsze najważniejszą ta strona jawnych wyznań *Nordu*, która odnosi się do nadziei, że Karawełów, Canków i inni, że sami nibyto Bułgarzy księcia strącą.

Londyn 5 marca.

(*W*). Hr. Herbert Bismark jest gościem margrabiego Salisbary'ego, z którym żyje w przyjaźni. Po co przyjechał?

Czytam kontynentalne dzienniki i dowiaduję się z jednych, że br. Herbert chce tu wystąpić w roli *epouseur*'a, a z innych, że poprostu szuka wytchnienia pod londyńskim niebem. Zabawne! Sezon jeszcze się nie zaczął, piękne *lady* i nadobne *miss* bawią pod lazurowem sklepieniem Italji, szare i posępne pałace *West-Endu* (dzielnicy arystokratycznej) stoją z pozasłanianemi oknami; nawet latorośl wszechpotężnego Bismarka, jeźli chce się ożenić arystokratycznie, cudu tego teraz nie dokaże w Londynie, a znów nie myślę, żeby miał się ożenić ze zwykłą *miss*, nienależącą do jednego z 589 ciu lordowskich rodów. Zatem, pogłoskę o matrymonialnych celach hr. Herberta śmiało rzućcie do kąta. — Wytchnienie po trudach? — to również do kąta! A cóż to, ci panowie od kontynentalnych gazet nie znają chyba tutejszego klimatu? Śliczne mi wytchnienie w ponurem, wilgotnem mieście, gdzie niebo o tej porze nigdy szafirów swych nie odsłania, gdzie pod nogami zimne błoto, a w powietrzu tyle mgły, dymu z kominów i sadz, że cały dzień palą się latarnie, gdzie teatra dopiero się przygotowują na sezon, który — jak zwykle rozpocznie się w końcu kwietnia! Chciał wypoczywać hr. Herbert, czemuż nie jechał do Cannes, albo gdzieś na Rivierę, jeśli już nie chciał stąpać po francuskiej ziemi. Nie, nie, rzućcie do kąta tę bajkę o wypoczynku.

Więc po cóż przyjechał? Gdybym był lordem Salisbury'em, powiedziałbym to z całą stanowczością, a gdybym był p. Blovitz'em, który z Paryża pisuje do *Timesa*, skłamałbym zręcznie; ale że jestem, kim jestem, więc zostaje mi tylko zanotować dwie wersje. Obie w całości biorę z klubów i sprzedaję za to, za co kupiłem.

Pierwsza tedy wersja — już ją znać musicie, bo w dziennikach była — opiewa, jakoby idzie o pogodzenie Anglji z Rosją na punkcie bułgarskim. Co za pogodzenie? O co idzie? Anglja nie broniła Battenberga, jużci nie będzie broniła Koburga! Niech sobie idzie z Sofji, jak przyszedł. Więc co do tego, doprawdy, godzić nie trzeba. A jeśli idzie na przywrócenie rosyjskiego wpływu i to takiego, jakim był przed dwoma laty, to przepraszam: zwykłe „pogodzenie się“ tu niemożliwe. Bo proszę zważyć. Od biedy można było przez palce patrzeć o wciąż rosnący wpływ rosyjski w Bułgarji, gdy ona sięgała tylko do Bałkanów; o d b i e d y, powiadam, bo naprawdę nie chciano patrzeć przez palce na wzrost tego wpływu i dlatego zbuntowano Battenberga przeciw Rosji, a potem, gdy ona go wyrzuciła, ukarano ją za to, wyrzuceniem jej samej. Pracowano nad tem kilka lat coraz szczęśliwiej i teraz mianoby wszystko odrabiać? Odrabiać wtedy, gdy Bułgarja faktycznie połączyła się z Rumelją i restytuowany wpływ rosyjski sięgałby niemal aż do cieśnin morskich? To przecież niemożliwe, jak niemożliwa seperacja Bułgarji od Rumelji. Kładę nacisk na to, bo tu węzeł całej trudności. Gdyby nie było unji bułgarsko-rumelijskiej, jużby Rosji pozwolono wrócić do Bułgarji.

Wersja druga mnie się wydaje prawdopodobniejszą, chociaż i za nią nie biorę odpowiedzialności. Rzecz to wiadoma, że od pewnego czasu opinja publiczna we Włoszech poczęła ostygać z zapału do sojuszu z Niemcami. Sojusz ten zawarto na wypadek wojny niemiecko-francuskiej. Włosi mają zrobić dywersją, rozdwoić siły francuskie. Owóż, powtarzając frazes bismarkowski, Włosi, dzielni rachmistrze, poczęli odzywać się: „A co nam do francuskiej Hekuby? Coś dostaniemy, ale ryzyko nie odpowiada stawce; flota francuska - może snadno poniszczyć nasze wybrzeża, a my mamy tych wybrzeży więcej niż potrzeba — same wybrzeża!“

Że mają rację, któż im zaprzeczy. Chętnie pójdą Włosi z Niemcami na Francuzów, ale niech im kto zasłoni wybrzeża. Anglja łatwo może to zrobić i nie jest od tego, ale się ociąga, bo leniwa jest i przyzwyczaiła się przychodzić do gotowego. Przytem oto wczoraj lord Wolesley udowodnił niezbicie, że Anglja własnych brzegów obronić nie może jak się należy. Więc — mówi ta druga wersja — hr. Herbert przyjechał nakłaniać John Bulla do zawarcia formalnej ugody z Włochami o obronę ich wybrzeży. Jeśli lord Dufferin pojedzie do Rzymu, a hr. Robilant do Londynu, to podobno będzie dowodziło, że się hr. Herbertowi udało.

No, jestem gotów z wielką polityką! Teraz o małej, a na szczęście i mało o niej.

Pamiętacie, com donosił, że sir Michał Hicks-Beach niedawno na mityngu wygłosił mowę wielce przyjaźną dla Irlandczyków, dowodząc, że się z nimi koniecznie trzeba pogodzić, bo innej rady nie ma. Otóż tego pana lord Salisbury zaprosił do gabinetu i powierzył mu prezesowstwo w *Board of Trade*. Zapewne ma to znaczyć, że gabinet zamierza teraz łagodnością spróbować z Irlandczykami.

Izbie gmin przedstawiono projekt nowego dla niej regulaminu. Będzie on surowy i ma, jako cel jawny, położyć kres obstrukcjonizmowi Irlandczyków. Niektóre punkta regulaminu są dobrze pomyślane. Mają być utworzone komisje specjalne, przygotowujące bile do rozpraw publicznych; posiedzenia Izby gmin zamiast o 4-ej po południu, będą się otwierały o 3-ej, a kończyły o 1-ej w nocy, bez żadnego możliwego przedłużania do ranka i nie będzie już tych posiedzeń, trwających bez przerwy 48 godzin; władza speakera zostanie także znacznie rozszerzoną. I dla deputowanych i dla stenografów i dziennikarzy zapowiada się ten nowy regulamin pomyślnie.

Traktat o rybołowstwie pomiędzy Stanami Zjednoczonemi Ameryki a Wielką Brytanją został nareszcie podpisany w przeszłym tygodniu przez pełnomocników obu rządów. Pełnomocnikiem angielskim jest, jak wiadomo, p. Józef Chamberlain, były radykał, który spoważniał i wszedł do obozu torysów. Udał się on przed pięciu miesiącami do Stanów Zjednoczonych z jawnie wypowiedzianym zamiarem zakończenia *coute que coute* tego odwiecznego sporu, który, błahy sam w sobie, narażać jednak mógł Anglję ustawicznie na utratę Kanady i na wojnę z kuzynem Jonathanem. Traktat nie jest jeszcze szczegółowo znany, niemniej jednak prasa Kanady wydaje okrzyk zgrozy i powiada, że jej interesa zostały haniebnie poświęcone dla otoczenia skroni p. Chamberlaine'a aureolą dyplomatycznego sukcesu i że Kanadyjczycy ciężko opłacą order Wiktorji, który mu będzie udzielony. Jest widoczna przesada w tem oburzeniu i sprawa parafjalna przybrała tam rozmiary nadzwyczajne, ale nie można także przypuszczać, żeby pan Chamberlain rozwinął jakieś nadzwyczajne talenta dyplomatyczne. Należy jednak uczynić zastrzeżenie co do jego własnych interesów; te powiodły mu się znakomicie, gdyż znalazł w Ameryce piękną i o Krezusowej fortunie żonę. Za jednym zamachem wygodzić ojczyźnie i sobie to — to rozumiem!

O stosunkach tabularnej własności w Galicji

referat dr. Tadeusza Pilata

wygłoszony na walnem zgromadzeniu gal. Towarzystwa gospodarskiego d. 3 marca b. r.

(Dokończenie).

Obwód sąd. tarnopolski składa się z ośmiu starostw: Tarnopol, Zbaraż, Skałat, Trembowla, Husiatyn, Czortków, Borszczów i Zaleszczyki i zajmuje obszar 1,184.507 morgów czyli mniej niż jedenastą część całej powierzchni kraju.

Z tego obszaru przypada na własność tabularną 495.167 morgów czyli 41.80 pct., na nietabularną 689.340 morgów czyli 58.20 pct.

Własność tabularna zajmuje w tej okolicy kraju stosunkowo znaczniejszą część całej powierzchni niż w innych stronach.

Z owego obszaru własności tabularnej, wynoszącego blisko pół miljona morgów, wypada na:

328.000	role	323.700 m.	czyli	65.37%	66.34 ²/₃
	łąki	18.100 „	„	3.66 „	
	ogrody	4.807 „	„	0.97 „	
	pastwiska	14.777 „	„	2.98 „	
	lasy	120.315 „	„	24.30 „	
	stawy i moczary	5.996 „	„	1.21 „	
	inne grunta	7.472 „	„	1.51 „	

Zatem $^{11}/_{12}$ całego obszaru tabularnego przypada na role i na lasy, mianowicie na pierwsze $^{8}/_{12}$, na drugie $^{3}/_{12}$, a tylko $^{1}/_{12}$ na łąki, pastwiska, stawy i inne grunta.

Ów obszar tabularny blisko pół miljona morgów wynoszący składa się po wyłączeniu drobnych posiadłości tabularnych w Podwołoczyskach, mających cechy realności miejskich, z przestrzenią ogólną 3 m. 685 sążni kw., z 615 ciał tabularnych, należących do 315 właścicieli.

Między tymi właścicielami posiadają w obwodzie sądowym tarnopolskim, nie wciągając w rachubę posiadłości w innych częściach kraju,

	właścicieli	którzy posiad.	razem
nad 10.000 m.	7	94.812 m.	14 s.
7500—10.000 „	4	31.721 „	876 „
5000— 7500 „	7	42.804 „	1230 „
2500— 5000 „	25	84.991 „	1553 „
1000— 2500 „	108	169.853 „	105 „
500— 1000 „	61	44,102 „	1107 „
250— 500 „	52	19.432 „	943 „
100— 250 „	31	5176 „	1067 „
niżej 100 „	35	818 „	573 „

W skróceniu przedstawia się powyższe zestawienie następnie:

z obszarem	właścicieli	posiad. razem
nad 10.000 m.	7	95.000 m.
1— 5000 „	133	255.000 „
5—10 000 „	11	74.500 „
(ta kategorja posiada przeszło połowę całego obszaru tabularnego)		
500—1000 „	61	44.000 „
niżej 500 „	118	25.000 „

Z tej ostatniej kategorji posiadacze niżej 100 morgów i od 100 do 250 morgów w liczbie 66 z obszarem łącznym 5995 morgów nie należą właściwie do większej własności.

Tak zwana martwa ręka zajmuje w obwodzie sądowym tarnopolskim stosunkowo nieznaczną przestrzeń, bo 20 posiadłości tej kategorji obejmują razem przestrzeni 15.057 morgów 706 s. kw.

Po wyłączeniu dóbr martwej ręki pozostaje 295 właścicieli tabularnych z obszarem przeszło 480.000 morgów.

O zadłużeniu własności tabularnej w obwodzie tarnopolskim nie mogę podać dat szczegółowych, ponieważ daty o stanie zadłużenia ogłaszane bywają przez statystykę rządową tylko sumarycznie dla całego kraju, a zestawienie urzędu hipotecznego przy sądzie obwodowym tarnopolskim nie obejmuje całego obwodu, część bowiem majątków zapisana jest jeszcze zawsze w dawnej tabuli krajowej. Stosunki w tej mierze nie będą odmienne, zwłaszcza zaś na korzyść, od skreślonych poprzednio dla całego kraju.

Co się tyczy zmian właścicieli, to w tym względzie daty szczegółowe dla obwodu sąd. tarnopolskiego nie dadzą się wydzielić z powodów dopiero wspomnianych z dat ogólnych całego kraju. Natomiast dwie uwagi niechaj posłużą do nacechowania stosunków obwodu sąd. tarnopolskiego w tej mierze.

Wziąwszy do ręki najdawniejszy znany mi skorowidz dóbr tabularnych i ich właścicieli w Galicji wydany w r. 1830 porównałem nazwiska właścicieli z przed 58 laty z nazwiskami dzisiejszych właścicieli tych samych majątków. Ilość majątków które w tym okresie lat blisko 60 pozostały w jednej i tej samej rodzinie, jest w powiatach podolskich stosunkowo bardzo małą. I tak w powiatach zbaraskim, tarnopolskim, skałackim i husiatyńskim na 316 ciał tabularnych zmieniło nazwiska właścicieli 320 ciał tabularnych. W powiecie czortkowskim stosunek jest odmienny, bo na 63 ciał tabularnych zmiana nazwisk nastąpiła jedynie w 29. Prawda, że część pewna tych majątków, które zmieniły w tym okresie właścicieli, przechodziła w inne rodziny w drodze wyposażenia i spadku w linji żeńskiej. Zdaniem mojem nie można tych wypadków stawiać zupełnie na równi z wypadkami pozostania majątków w tej samej rodzinie t. j. w ręku krewnych linji męskiej. Jednakże i w tym dalszym kierunku rozszerzyłem dochodzenie i przekonałem się w powiatach badanych, że nawet z uwzględnieniem owych dalszych wypadków ilość majątków, które przechodziły w owym okresie na krewnych choćby w linji żeńskiej jest stosunkowo znacznie mniejszą od tych, które zmieniły właścicieli w drodze sprzedaży. Dat nie śmiem panom przedstawić, raz dla tego, że dochodzenia te, z natury rzeczy bardzo mozolne nie skończone a jeszcze bardziej dla tego, że nie przypisuję sobie tej znajomości stosunków koligacyjnych, żebym nie potrzebował oddać moich notat pod rewizję osób bardziej pod tym względem kompetentnych.

Drugim sposobem uwydatnienia zmian zaszłych w osobach właścicieli jest w porównaniu właścicieli tabularnych wyznania żydowskiego z ogólną liczbą właścicieli. Jak wiadomo, przed r. 1860 nie było wolno żydom posiadać dobra tabularne. Cesarskie rozporządzenie z 18 lutego 1860, przyznało prawo posiadania dóbr tabularnych w Galicji tym żydom, którzy ukończyli przynajmniej niższe szkoły średnie lub odpowiednie szkoły fachowe tudzież tym, którzy uzyskali stopień oficerski. Jedakże nie wiele przybyło wtedy właścicieli tabularnych wyznania żydowskiego. Dopiero gdy w skutek ustawy konstytucyjnej z 21 grudnia 1867 upadło i to ograniczenie, zaczęli żydzi w większej liczbie nabywać dobra tabularne. Właściciele tabularni wyznania żydowskiego są to zatem prawie wszyscy właściciele, którzy dopiero w ciągu ostatnich lat dwudziestu nabyli majątki tabularne i to tylko w drodze kupna z wolnej ręki lub na licytacji.

Ilość tych właścieli i obszar przez nich posiadany w obwodzie sądowym tarnopolskim mogę podać najdokładniej i podam ją tutaj w tym celu, żeby wskazać, jak znaczne w 20 latach nastąpiły zmiany w drodze kupna, choć oczywiście wypadki zakupna dóbr przez żydów są tylko jedną częścią wszystkich wypadków zakupna. Nie potrzebuję — zdaje mi się — zastrzegać się, że nie powoduję się ani uprzedzeniem jakiemkolwiek, lub niechęcią do owej kategorji właścicieli tabularnych, tem bardziej, że mi dobrze wiadomo, iż wielu z nich są dobrymi gospodarzami i dają dowody łączności z naszem społeczeństwem.

Powiedziałem poprzednio, że po strąceniu 20 właścicieli tabularnych, którymi są probostwa, fundacje itp. osoby moralne, pozostaje w obwodzie sądowym tarnopolskim 295 właścicieli z obszarem przeszło 480.000 morgów. Otóż między tymi 295 właścicielami było z końcem r. 1886 właścicieli-chrześcjan 265, właścicieli-żydów 50. Zatem z owych 295 właścicieli co szósty jest wyznania żydowskiego, jest tedy nabywcą w drodze kupna w ciągu ostatnich lat dwudziestu!

Co do obszaru, jaki przypada na jedną i na drugą kategorję, rzecz się ma tak, że na owych 265 właścicieli przypada 417.429 morg. czyli 87 prct., na tych 50 właścicieli przypada 62.781 morgów czyli 13 prct. Ci ostatni właściciele posiadają zatem więcej, niż ósmą część całego obszaru tabularnego.

Właścicieli wyznania żydowskiego w kategorji wyżej 5000 morgów nie ma wcale; w kategorji wyżej 1000—5000 morgów jest ich 24, w kategorji wyżej 500—1000 morg. jest ich 11, w kar. wyżej 250—500 morg. jest ich 10, w kategorji wyżej 100—250 morg. jest ich 3, w kategorji niżej 100 morgów jest ich 2.

Daty powyższe wykazują, że największe zmiany zaszły w kategorjach od 250—5000 morgów, zatem w środkowej kategorji własności tabularnej, do której z pewnością odnosi się też stosunkowo największa część obciążenia hipotecznego.

Tę środkową kategorję własności rolniczej i gospodarzy rolników ochronić, utrzymać i wzmacniać jest zadaniem pilnem i koniecznem, nietylko zdrowej polityki ekonomicznej, ale także polityki społecznej i narodowej. Ta pośrednia kategorja gospodarzy rolników, spełniła w społeczeństwie naszem funkcje ekonomiczne, społeczne i narodowe, w których nie może jej zastąpić ani własność największa, wykazująca liczbę rodzin zbyt małą, zbyt oddaloną od miejscowych stosunków, nie mogąc na nie wywierać bezpośredniego wpływu, ani własność drobna, która nawet przy wyższym stopniu oświaty nie potrafi dźwigać wszystkich tych obowiązków publicznych, bo horyzont jej za ciasny, a siły za słabe. W tej warstwie w dzisiejszym jej składzie skupiają się w naszym kraju polityczne i społeczne tradycje, na niej ciężą głównie rozliczne obowiązki publiczne, tę warstwę utrzymywać i wzmacniać jest tedy, raz

Nowy cesarz niemiecki.

Jedyny syn zmarłego cesarza, następca tronu pruskiego i niemieckiego, Fryderyk Wilhelm, wstąpił według postanowień konstytucji niemieckiej i pruskiej, na tron cesarski. W rzędzie królów pruskich jest on z kolei Fryderykiem Wilhelmem V, wszakże jako cesarz niemiecki będzie on prawdopodobnie nazywał się: Fryderyk III.

Oprócz Fryderyka I-go Barbarossy i Fryderyka II-go, nosił jeszcze tytuł cesarski Fryderyka III-go: Fryderyk IV król niemiecki z domu Habsburgów, syn Ernesta arcyksięcia rakuskiego i Cymbarki Ziemowitówny mazowieckiej, właściwie zatem w szeregu cesarzy niemieckich, następca zmarłego cesarza Wilhelma, jest Fryderykiem IV.

Wszystkie doniesienia mówią jednak zgodnie, że ma przyjąć tytuł Fryderyka III-go.

Objaśnić to należy przypuszczeniem, iż nowy cesarz nie będzie używał w tytule drugiego imienia Wilhelma, tylko jednego Fryderyka, a imię to nosili dotychczas tylko dwaj jego poprzednicy na tronie pruskim: Fryderyk I-y, elektor brandenburski, który pierwszy w d. 18 ym stycznia r. 1701 koronował się jako król i Fryderyk II-gi zwany Wielkim.

Iście tragiczne losy, nawiedzające dom Hohenzollernów w tych czasach, każą Fryderykowi Wilhelmowi wstąpić na tron z nieuleczalną chorobą, która jakkolwiek nie naruszyła władz umysłowych musiała jednak złamać ducha i osłabić energję nowego cesarza. Atoli omawiana w ostatnich czasach bardzo obszernie kwestja rejencji staje się na razie przynajmniej bezprzedmiotową w obec faktu, że choroba nie przeszkodziła nowemu cesarzowi wcale w podjęciu podróży do Berlina, i w obec okoliczności, że cesarz nietylko jest zdolnym do objęcia rządów ale nawet gorąco tego pragnie. Gdyby choroba wzięła obrót tak fatalny, iżby mu przeszkodziła w sprawowaniu rządów, naówczas prawdopodobnie rejencję odda swej małżonce a synowi księciu Wilhelmowi powierzy zastępstwo w sprawach wojskowych.

Nowy cesarz, jeden z najpopularniejszych książąt w Niemczech, zasiada na tronie już po przebyciu najświetniejszego okresu męskiego wieku, otoczony laurami bohatera na polu bitew a zarazem popularnością u ludu. Jakkolwiek za życia ojca mało miał sposobności do okazania politycznej swej barwy, przecież utrzymują o nim powszechnie, że jest przeciwnikiem walk religijnych i rasowych, przyjacielem ludu i miłośnikiem pokoju.

Oto krótka biografja nowego cesarza:

Fryderyk Wilhelm jedyny syn Wilhelma i Augusty, urodził się w rocznicę wiekopomnej bitwy pod Lipskiem, 18 października 1831 w Poczdamie, liczy więc teraz 57 lat wieku. Służbę wojskową rozpoczął już w r. 1840, i według tradycyj królów pruskich mianowany został już w 10 roku życia podporucznikiem pierwszego pułku gwardji. Jego humanitarnem wykształceniem, na które wielki położono nacisk, kierował z początku słynny historyk Curtius. Uczył się także śpiewu u kompozytora Reichardta. Po osiągnięciu pełnoletności w r. 1849 zapisał się na uniwersytet w Bonn, gdzie oddawał się przeważnie nauce prawa i historji. Otrzymawszy na uniwersytecie w Królewcu biret doktorski, wrócił do karjery wojskowej. W r. 1852 dostał stopień majora, i tegoż roku z okazji bytności na manewrach pod Ołomuńcem - mianował go cesarz Franciszek Józef właścicielem 20 pułku austrjackiej piechoty.

Dnia 5 września 1883 ulegając ogólnemu prądowi wstąpił nowy cesarz do związku massonów. Wyprawiono z tego powodu festyn dworski, na którym zmarły cesarz upominał syna, ażeby masonerji bronił zawsze, gdyż ona mu zapewni popularność. I zapewniła w samej rzeczy.

W r. 1854 pułkownik Moltke został mianowany osobistym adjutantem młodego księcia.

We wrześniu 1855 oświadczył się książę ks. Wiktorji, córce królowej Wiktorji i ks. Alberta.

Oto, co w tym przedmiocie pisał ks. Albert do barona Stockmara, bawiącego wtedy w Koburgu.

„Dziś młody ten człowiek, za zgodą króla i rodziców, oświadczył się nam. Książę pragnie przedstawić naszej córce zamiary swoje na przyszłą wiosnę; że jednak małżeństwo nastąpić może dopiero po skończonych 17 latach narzeczonej, całą więc sprawę odroczyć wypadnie jeszcze na dwa lata. O ile się da, należy zachować tajemnicę. Książę podobał mi się bardzo. Prawość, szczerość i szlachetność, to główne jego przymioty. Zdaje się, wolnym jest od przesądów, z najlepszemi na przyszłość zamiarami. Zakochany podobno bardzo, a ja z mojej strony wszelkie mam prawo przypuszczać, że Vicky nie odmówi mu wzajemności“.

Ojciec się nie mylił, księżniczka odgadła tajemnicę i pewną stało się wkrótce rzeczą na dworze angielskim, że ks. Fryderyk, rozkochany na dobre, a księżniczka Wiktorja wszystkiemi sposobami stara się podobać sztywnemu trochę i nieśmiałemu, ale pięknemu, o jasnych, błękitnych, łagodnych oczach młodzieńcowi.

To też, wbrew zamiarom rodziców, odkładających rzecz na później, młodzi znaleźli sposób porozumienia się bez zwłoki. Pod datą 29 września królowa Wiktorja zapisała w dzienniku swoim:

„Dziś córka nasza ukochana zaręczyła się z ks. Fryderykiem Wilhelmem pruskim. Tego popołudnia, w czasie przejażdżki konnej, on zerwał gałązkę biało kwitnącego wrzosu (znak szczęścia) i podał jej kwiat zerwany, a w chwilę potem, gdyśmy powracali z Glen-Girnoch, przedstawił jej nadzieje swoje i pragnienia, które natychmiast dobrze przyjętemi zostały.“

Wiadomość o tych zaręczynach wywołała w Anglji zdania bardzo podzielone. Prusy nie miały wówczas wielu przyjaciół w Anglji, a szczególniej dziennik *Times* oburzał się bardzo na to małżeństwo. Dynastję Hohenzollernów nazwało to pismo „nędzną“ i wzywało naród angielski do przygotowania się na to, iż córka królowej wróci z Prus niebawem jako wyrzucona i wyklęta banitka.“ W Prusiech przeciwnie, wieść przyjęto z radością, tylko małej partji u dworu, trzymającej stronę rosyjską, nie podobało się to „angielskie małżeństwo.“ Ślub odbył się 25 stycznia 1858 r. w kaplicy pałacu St. James w Londynie, a 2 lutego wyjechała młoda para z Anglji. Dnia 2 stycznia 1859 obdarzyła księżna Wiktorja męża pierwszym synem, któremu dano imiona „Fryderyk Wilhelm, Wiktor Albert.“

Pierwsze doświadczenia wojenne zebrał młody cesarz w wojnie duńskiej r. 1864, przy boku marszałka Wrangla, jakkolwiek nie brał czynnego udziału w bitwach. Z okazji otwarcia kanału Suezkiego odbył Fryderyk Wilhelm podróż do Egiptu i Palestyny, którą opisał w dziele „Moja podróż na Wschód“ drukowanem tylko w 40 egzemplarzach dla najbliższego otoczenia. Podczas wojny z r. 1866 dowodził II armją pruską, odniósł zwycięztwa pod Nachodem i Krolowodworem, ale też i dotkliwą klęskę pod Trutnowem (Trautenau). W r. 1867 zwiedził wystawę paryską, a gdy przyszła wojna z r. 1870, mianowany został dnia 20 lipca naczelnym wodzem III armji (południowej) skoncentrowanej nad brzegami górnego Renu. Honor pierwszego zwycięztwa pruskiego przypadł Fryderykowi Wilhelmowi pod Weissenburgiem przeciw Mac Mahonowi. W dwa dni później dowodził on w strasznej bitwie pod Wörth, i nazwany przez wojsko „unser Fritz“ szedł naprzód po takich krwawych etapach jak Gravelotte aż pod Sedan. W tej wojnie otrzymał on stopień jenerała feldmarszałka: najwyższą godność wojskową, jakiej nie miał przed nim żaden z Hohenzollernów.

W dzień ogłoszenia cesarstwa niemieckiego, ucałował Fryderyk rękę swego ojca, jako pierwszy z książąt rzeszy. Dnia 2 marca wkroczył na czele wojsk pruskich do Paryża; wielu Francuzów znało go i wołali: „C'est le fils de l'Empereur!“

Był w roku 1872 na zjeździe w Ischl z cesarzem Franciszkiem Józefem; 18 października tegoż roku, w podróży po Szwajcarji, zaskoczyło go po raz pierwszy niebezpieczne cierpienie gardlane. Udał się wtedy wraz z rodziną do Wiesbaden, gdzie spędził trzy miesiące jako rekonwalescent.

W dniu 4 czerwca 1878, w dwa dni po zamachu Nobilinga, mianował go cesarz czasowym zastępcą swoim do sprawowania rządów. W dwa lata później wyprawił Fryderyk Wilhelm synowi swemu Wilhelmowi, zaręczonemu z Augustą Wiktorją księżniczką Szlezwicko-Holsztyńską, wesele na zamku w Babelsbergu (2 czerwca 1880), a 6 maja 1889 uszczęśliwiony został wnukiem, którego także Fryderykiem Wilhelmem nazwano.

Następnie podjął podróż do Hiszpanji, odwiedził w r. 1883 króla Alfonsa, a w grudniu tegoż roku był w Rzymie, odwiedził Ojca św. Leona XIII, ale to mu nie przeszkodziło złożyć równocześnie wieniec laurowy w Pantheonie na grobie... Wiktora Emanuela.

Podczas uroczystości jubileuszowej wszechnicy heidelberskiej objawiać się poczęły u dzisiejszego cesarza pierwsze symptomata groźnej choroby chroniczną chrypką, którą leczono w Portofino we Włoszech. Powróciwszy stamtąd do Berlina, brał jeszcze po dwakroć udział w uroczystościach dworskich. Z końcem maja roku zeszłego choroba przybierać poczęła groźne rozmiary, i od tego czasu pozostawał cesarz Fryderyk w kuracji dra Mackenziego, to w Anglji, to później w San Remo — aż do chwili, kiedy los powołał go napowrót do Berlina — z łoża na tron.

---

jeszcze powtarzam, ważnem zadaniem społecznem, które sam instynkt zachowawczy dyktuje.

Czego w interesie ogólnym rolnictwa krajowego, a szczególnie także tej najbardziej zagrożonej jego warstwy domagać się nam należy od ustawodawstwa, od państwa i od kraju, wyłożył komitet przed niespełna dwoma laty w znacznej petycji swojej do Rady państwa o przedstawienie położenia rolnictwa galic. — a jak przedtem tak i potem nie zaniedbuje żadnej sposobności, aby interesów rolnictwa bronić i potrzebnych reform się domagać.

Równocześnie jednak wypada społeczeństwu samoistnem własnem działaniem stanowisko ekon. własności ziemskiej wzmacniać i dźwigać. Co w tej mierze jest do zrobienia na polu zwiększenia produkcji, podniesienia przychodu na polu wykształcenia fachowego i rozwoju cnót ekonomicznych, na polu ponownych zarządzeń spadkowych i w niektórych innych kierunkach, nie będę tutaj wskazywał, tembardziej, że w niejednym względzie nie byłbym dość kompetentnym. Z góry zapowiedziałem, że to, co przedłożę, będzie nie ref. z konkluzjami, lecz wykładem, którego konkluzje tak pod względem tego, co jest, jak pod względem tego, co czynić należy, raczą sobie szanowni słuchacze dośpiewać. Nie mogę jednak nie zakończyć uwagą, że jakiekolwiek byłyby owe konkluzje, należy nam w ocenieniu położenia mieć na oku nietylko liczne strony ujemne, ale i symptomata dodatnie. Że są i te ostatnie, zaprzeczać może chyba bezwzględny pesymizm, a upatruję je nie w stosunkach zewnętrznych, lecz w zmianie usposobienia, w trzeźwym i coraz jaśniejszym poglądzie na stan obecny, który to pogląd jasny na położenie, uważam za podstawę i warunek polepszenia. Do rozjaśnienia tego poglądu w skromnej mierze dopomódz, było zadaniem mego wykładu.

---

† Kardynał Czacki.

Do *Czasu* piszą z Rzymu pod datą 9 marca:

„Piszę do was pod wrażeniem wielkiego ciosu, jakim Bóg wczoraj dotknął Kościół polski, a wraz z nim i cały Kościół katolicki.. Kardynał Czacki nie żyje!... Zmarł nagle wczoraj (we czwartek) po południu na anewryzm serca...

Nie żądajcie, abym pod pierwszem wrażeniem tej wieści zdobył się na coś więcej, aniżeli podanie szczegółów tej śmierci, tem straszliwszej i boleśniejszej, że przyszła całkiem niespodziewanie i spadła tu na nas, jak grom z jasnego nieba... Zabrał też go nam Bóg w chwili, w której zdawał się najpotrzebniejszym, zabrał wtenczas, gdyśmy się cieszyli względnem polepszeniem jego stanu zdrowia i gdy się przypuszczało, iż to ciało z natury swej wątłe, długo jeszcze będzie przybytkiem tej wyjątkowo pięknej duszy i tego umysłu, który zmarłego kardynała stawiał w rzędzie najzdolniejszych mężów stanu katolickiego Kościoła, zapewniając mu wśród współczesnego świata dyplomatycznego jedno z pierwszych miejsc. Wy bardziej, aniżeli kto inny, zrozumiecie niezawodnie doniosłość tej klęski i nie poskąpicie hołdu zmarłemu kardynałowi, który, czem był dla nas, pokaże się może dopiero teraz, kiedy go zabrakło. Więc piszę w przypuszczeniu, że depesze, wyprawione tej nocy do Krakowa, doszły i was i że czytelnicy *Czasu* wiedzą już o śmierci tego, którego czyny i zasługi dla nas, z natury swego zakresu i działania, nie dość może i nie wszystkim były znane, niemniej jednak w dziejach Kościoła katolickiego w Polsce świecić będą złotemi głoskami...

Widziałem Kardynała we środę (7 b. m.) pod wieczór. Czuł się doskonale i był dziwnie wesół i ożywiony.... Przyjmował był tego dnia dużo i jak zwykle wiele osób ze świata dyplomatycznego i politycznego.... Noc z 7 na 8 przeszła nieszczególnie. Spał mało, rano czuł się trochę osłabionym tak, że po raz pierwszy od powrotu swego z Paryża zaniechał odprawienia Mszy św. Uskarżał się głównie na ból serca i ręki... Zawezwany lekarz domowy zaopinjował, iż jest to lekki objaw newralgji i kazał aplikować jakieś wcieranie...

Około godziny 12, zrobiło się kardynałowi lepiej, ból w ręku i w boku ustał i o zwykłej porze zasiadł do śniadania... Po śniadaniu oświadczył służącemu, iż czując się zmęczonym po źle spędzonej nocy, zdrzymnie się trochę, polecił więc, ażeby mu nie przeszkadzano. Usiadł też na kanapie w małym saloniku czerwonym, w którym zwykł przyjmować gości, i zamknął drzwi na klucz. Kiedy nadeszła godzina 5, o której zaczynały się audjencje, służbie wydało się trochę dziwnem, iż kardynał nie dzwoni. Tłómaczono to jednak sobie jego znużeniem po bezsennej nocy i dłuższym niż zwykle wypoczynkiem. Bije jednak godzina 6, poł do 7, w pobliskim kościele świętych Apostołów zadzwoniono na Anioł Pański, a drzwi gabinetu kardynała wciąż zamknięte... Zaczęło to niepokoić służącego, i poszedł po radę do ks. kapelana. Zapukano do drzwi — żadnej odpowiedzi. Wówczas ks. kapelan i służba weszli drugiemi drzwiami do czerwonego saloniku i zastali kardynała leżącego na wznak na kanapce, głowa opadła już na piersi, oznaki śmierci były widocznemi. Działo się to wszystko o godzinie trzy kwandranse na siódmą. Zawezwany lekarz oświadczył, że śmierć musiała nastąpić najmniej na dwie godziny przedtem.

Pierwszą osobą, której służba dała znać o katastrofie, był młody ks. Odescalchi, mieszkający opodal na placu śś. Apostołów.. Późnym wieczorem zawiadomiono też zaraz OO. Zmartwychwstańców w Kolegjum Polskiem, a zwłaszcza O. Konstantego Czorbę, bliskiego krewnego śp. Kardynała... Dano też znać natychmiast do Watykanu i wyprawiono depesze do Warszawy i do Krakowa...

Dziś zrana O. Czorba i inni OO. Zmartwychwstańcy mieli Msze św. w kaplicy prywatnej zmarłego Kardynała. Znaleziono też jego testament, w którym nie ma żadnej wzmianki, gdzie pragnie być pochowanym. Dotychczas nie nadeszły jeszcze dyspozycje z Watykanu co do pogrzebu. Według zwyczajów miejscowych, miałby się on odbyć trzeciego dnia po śmierci, to jest jutro w sobotę prawdopodobnie w pobliskim kościele śś. Apostołów. O ile słyszę, ciało zmarłego kardynała spocznie tymczasowo na cmentarzu św. Wawrzyńca, w grobie książęcej Odescalchi.

Testament ś. p. Kardynała wymienia jako egzekutorów hr. Artura Potockiego i Msgr. Ferrata, nuncjusza w Brukseli, a dawniej audytora nuncjatury paryskiej, za czasu sprawowania tego poselstwa przez kardynała Czackiego, i komandora Campana, osobistego przyjaciela nieboszczyka.

Wieść o śmierci naszego kardynała rozeszła się po mieście dopiero dziś (w piątek) koło południa, razem z wieścią o zgonie cesarza Wilhelma.“

Cesarz Fryderyk i ks. Bismark.

Najznakomitszy z żyjących polski publicysta, a znany redaktor *Czasu*, p. S. K. pisze do tego dziennika z Wiednia co następuje:

„Może nigdy w równie wielkiem stylu męża stanu nie przymówił ks. Bismark, jak kiedy onegdaj zawiadomił parlament niemiecki o zgonie cesarza Wilhelma I, a wstąpieniu na tron cesarza Fryderyka III. Powaga, myśl polityczna i patrjotyzm głęboki, połączyły się harmonijnie w tej mowie kanclerza, o pięknym stylu, wspaniałych linjach architektonicznych, przypominających pałac Pitti we Florencji. A przytem, przemówił tu nietylko już mąż stanu pruski czy niemiecki, ale także — człowiek. Politycznie dwa ważne były w mowie kanclerza momenta, raczej dwie doniosłe zabrzmiały w niej nuty: nacisk położony na ustalenie jedności niemieckiej, to jest odczucie potrzeby tego nacisku, oraz podniesienie zabezpieczenia stanowiska niemieckiego państwa w obec każdego niebezpieczeństwa, któreby mu zagrażać mogło, motyw drugi, którego niewątpliwie i dalej używać będzie ks. Bismark na rzecz pierwszego, to jest w celu ustalenia jedności niemieckiej.

A pod tym względem najbardziej optymistyczne nawet zapatrywanie przyznać musi, że jeszcze nieco jest do zrobienia, podczas gdy wiele w obecnych warunkach powstać może trudności, żeby już nie powiedzieć, niespodzianek. Przyszłość całości i części państwa jest w tej chwili tragicznie zagadkową, choć teraźniejszość opiera się na wielkiej, niesłychanej sile materjalnej. Jaki w obec tej zagadkowości odbędzie się wewnętrzny proces w Niemczech, trudno dziś przewidzieć. To jednak zauważyć można, że opinja publiczna czułą jest i chwyta w lot każdy, choćby najdrobniejszy na pozór symptomat i że w tej mierze nawet niedawna bytność królewskiej pary saskiej w Monachjum zauważoną została.

A teraz przedewszystkiem staje pytanie — jakie w nowym porządku rzeczy, choćby przejściowym, będzie stanowisko istotnego twórcy dzisiejszej jedności niemieckiej, potężnego męża stanu, na którym cięży zasługa, ale i odpowiedzialność za wszystko, co dokonanem i zdziałanem zostało; słowem — ks. kanclerza Bismarka?

Pierwszą pod tym względem wskazówką — co się tyczy nowego monarchy, jest jego telegram przesłany z San Remo do kanclerza, dla niego osobiście tak chłodny, jak wstrzemięźliwemi były i obojętnemi co się tyczy osoby słowa, któremi ks. Bismark w parlamencie obwieścił wstąpienie na tron Fryderyka III. Niepodobna, nawet w takiej chwili, nie być uderzonym tonem owego telegramu, brakiem w nim wszelkiego wyrazu odszczególniającego twórcę dzieła i jedności niemieckiej, bądź co bądź potężnego i niezwykłego w dziejach męża stanu, wielkiego patrjoty oraz postawienie go na równi, co do oddanych i mających być oddanymi usług, z Putkamerami, Bötticherami, Goslerami i wszystkimi innymi ministrami urzędnikami. Być może, iż po przedmowie nie należy jeszcze sądzić o dziele, ale w każdym razie przedmowa do nowego panowania, to jest ów telegram, musi zwrócić na siebie uwagę, co się tyczy stosunku nowego cesarza do dawnego kanclerza.

Co się zaś znowu tyczy stanowiska ks. Bismarka wobec opinji publicznej wewnątrz i wobec parlamentu, to zaraz na wstępie zaznaczonem ono zostało, mało może zauważonem, przecie niemniej wyraźnem ustępstwem, dotąd w tych sprawach żelaznego i nieugiętego kanclerza. Otrzymał on był od umierającego cesarza upoważnienie zamknięcia parlamentu i chciał z niego zrobić użytek zamykając go 9 lub 10 b. m. Natrafił jednak na opozycję i wobec zapowiedzianego oporu ze strony wolnomyślnych, którzy zamierzali natychmiast rzecz podnieść, dowodząc, że tylko nowy cesarz Fryderyk III ma prawo zamknąć parlament — kanclerz się cofnął i nazwał owo ostatnie przez zmarłego cesarza podpisane upoważnienie — historycznym jedynie dokumentem. W takich zatem odmiennych od dawnych warunkach, znalazł się zaraz w pierwszej chwili ks. Bismark. Stanowisko jego niezachwiane, lecz na wstępie wzmocnionem nie zostało. Ztąd przesądzać przyszłość byłoby rzeczą niewczesną i może zawodną. Przypuścić jednak wolno, że w chwilach, choćby krótkich, nowego panowania, pozostawionym zostanie jak dotąd ks. Bismarkowi kierunek spraw zewnętrznych, już dlatego, że w nich jest niezbędnym on i jego urok, i ta powaga, której używa, i to balwochwalstwo, którem świat dla niego jest przejęty; że w wewnętrznym jednak zarządzie nie będzie używał tej nieograniczonej swobody działania, która była despotyzmem, przemieniającym się czasem w swawolę. Nie tajne są sympatje i związki, łączące dzisiejszą parę cesarską z wolnomyślnymi, a jeżeli ograniczenie władzy kanclerza wewnątrz nastąpićby miało, to stałoby się to prawdopodobnie pod znamieniem owych sympatyj i związków. W każdym razie znany antagonizm i głęboka osobista niechęć dzisiejszej cesarzowej do ks. Bismarka zgotować mu może przykre przejścia, nawet trudności. Zresztą siłą rzeczy uczuje się on niebawem nieco odosobnionym, bo wielu z tych, co wraz z nim w armji, czy w cywilnym zawodzie służyło zmarłemu cesarzowi bez względu na zbyt podeszły wiek, teraz stopniowo ustępować będzie, lub ustępować będzie musiało.

Pierwsze rozporządzenie nowego cesarza, dotyczące żałoby, nacechowane pewną podniosłością i szerszym poglądem, a którem pozostawia woli i uczuciu każdego Niemca, jak uczcić ma pamięć zmarłego monarchy, było zarazem obejściem trudności co do przepisania żałoby całym Niemcom i panującym niemieckim, do czego nowy cesarz nie poczuł się być uprawnionym.

Pod względem zewnętrznym, najwyraźniejszem, a możnaby nawet powiedzieć, jaskrawem znamieniem nowego panowania, stały się zamiany uczuć niezwykłej serdeczności i ścisłości między królestwem włoskiem a cesarstwem niemieckiem. Być może, że przyczyniły się do tego wyjątkowe okoliczności, ale włoska pieczątka wyciśniętą została zaraz w pierwszej chwili na zewnętrznych stosunkach nowego panowania. Niewątpliwie zachodzi tu pewna intelektualno-moralna wspólność między nową parą cesarską niemiecką, a istniejącym porządkiem rzeczy we Włoszech. Pomimo prawdopodobnego, a raczej niewątpliwego dalszego istnienia ścisłości stosunków politycznych i traktatowych między Niemcami i Austro Węgrami, owa wspólność intelektualno-moralna między dwoma zaprzyjaźnionemi dworami uczuć się nie da.

Po cesarzu, który był istnem fizjologicznem zjawiskiem wyjątkowej siły żywotnej i wytrwałości fizycznej, wstępuje na tron nowego cesarstwa niemieckiego cesarz umierający! Co za zwrot w dziejach z zrządzenia Opatrzności.

Tak przy powstaniu nowego cesarstwa, jak w dzisiejszych jego warunkach bytu, pozostaje mu jedno zadanie do spełnienia, które może mu nadać ogólno - ludzkie, światowe i cywilizacyjne znaczenie, a dziejowe prawdziwie stanowisko—oto stać się i pozosta. zaporą wobec zalewu barbarzyństwa. Z tego punktu widzenia dla Austro-Węgier zwłaszcza chwila jest ważną, doniosłą, rozstrzygającą o przyszłości.“

List do Redakcji.

(*Nieporządki pocztowe*).

Nie do uwierzenia, a jednak prawdziwe! — Mieszkam o mil 2 od stacji kolejowej Halicz. Bywało tak zawsze, że wczoraj nadany list we Lwowie, dziś otrzymywałem. Tymczasem w tym tygodniu ostatnia poczta przyszła dnia 6 marca, tj. we wtorek, zaś od 6/3, 7/3, 8/3, 9/3, 10/3 żadnej poczty nie otrzymaliśmy, a nie wiem czy 11/3 otrzymamy.

Nie jest to proste narzekanie, lecz skarga, która powinna być dobitnie przez naszych posłów w Radzie Państwa podniesioną. Bo jakże to można, żeby przez dni 5 poczty nie było. Przecież każdy ma stosunki handlowe, wekslowe, spłaty terminowe, termina sądowe, rekursa itp. tysiączne sprawy, każdy ma czy to żonę, czy dzieci, czy rodziców itp., od których oczekuje wiadomości, a tu ani rusz żadnej nie ma. Posłaniec wraca z poczty z próżną torbą, bo poczta nie przyszła.

W tym czasie mając interesa w Stanisławowie o 5 mil odległym, saniami tam dojechałem bez nadzwyczajnego wysiłku — a także byłem w Bursztynie o mil 4 odległym i także saniami. I setki osób tak podróżuje w tej chwili. Jeżeli więc jest zasypana kolej, to dla czegoż poczta nie może jeździć saniami?

Niesłuszną jest także niesłychana taksa za posłańców z depeszami telegraficznemi. Za przestrzeń dwumilową z Bołszowiec do Burt, płaci się d w a zł. Proszę zatem sobie wyobrazić naszę położenie na Rusi pod względem pocztowo-telegraficznym! Prowadząc książki pocztowe mógłbym wykazać roczne opłaty pocztowe na jeden obszar dworski, są ogromne.

Nadmienić muszę, że mieszkałem lat kilkanaście temu na Kaukazie, i że tam bywały także zaspy śnieżne, lecz tak stosunkowo długo-trwałej przerwy w ruchu pocztowym nie było ani razu, gdyż tam umiano pocztę wozić saniami, gdy kolej była przerwana.

Burty 10 marca 1888.

J. Śniadowski.

Kronika.

Lwów, dnia 13 marca.

Przedrukowywanie depesz. W ostatnim numerze *Gazety Lwowskiej* czytamy co następuje:

„Liczne zapytania zmuszają nas do zabrania głosu i wyjaśnienia, jakim sposobem się dzieje, iż od pewnego czasu pojawiają się jednego i tego samego dnia tak w *Gazecie Lwowskiej* jak i w *Gazecie Narodowej* zupełnie równobrzmiące doniesienia i telegramy prywatne. Wydawaćby się mogło rzeczywiście, iż oba te pisma mają wspólnych korespondentów. Otóż tak nie jest. Wspólność ta wynika jedynie ztąd, iż *Gazeta Lwowska* wychodzi nieco wcześniej, z czego korzysta *Gazeta Narod.*, anektując bez zmiany i zacytowania źródła wszystkie ważniejsze doniesienia i telegramy *Gazety Lwowskiej.* W ten sposób n. p. w sobotę, telegramy prywatne *Gazety Lwowskiej* z Berlina, z San Remo i t. d. figurują tegoż samego dnia w *Gazecie Narodowej* jako „Telegramy Gazety Narodowej“, przedrukowane dosłownie. Takie codzienne i systematyczne korzystanie z cudzej własności jest faktem niebywałym w publicystyce. U nas wszystkie pisma przestrzegają ściśle od pewnego czasu przyzwoitości dziennikarskiej pod tym względem, jak n. p. *Dziennik Polski*, który codziennie przytaczając telegramy pism innych, a między temi także telegramy nasze, cytuje zawsze źródło. Jedna tylko *Gazeta Narodowa* stanowi wyjątek. Gdy obecnie *Gazeta Lwowska* nieco później wychodzi, *Gazeta Narodowa* odwleka czasem aż do godziny 7 wieczorem wydanie numeru, jak to miało miejsce w sobotę, aby wiadomości nasze przedrukować. Sprawy takie powinienby rozstrzygać sąd literacki z poważnych osobistości złożony; w braku wszakże takiego sądu, którego orzeczenie stanowiłoby niewątpliwie moralną powagę, chroniącą własność dziennika, nie pozostaje nam nic innego, jak odwołać się do sądu opinji publicznej.“

Owóż to samo słowo w słowo co *Gazeta Lwowska*, możemy i my powiedzieć o zachowaniu się *Gazety Narodowej* względem *Przeglądu*. Od paru miesięcy przestała *Gazeta Narodowa* prenumerować depesze Biura Korespondencyjnego, a to dla zaoszczędzenia sobie wydatku, wynoszącego z półtorasta złr. miesięcznie. Jednakże bez depesz egzystować nie mogła. Wpadła więc na pomysł bardzo prosty, oto, zaczęła wychodzić o dwie godziny później. Zamiast wydawać numer tak jak *Gazeta Lwowska* i *Przegląd* o czwartej po południu, zaczęła wychodzić o godzinie szóstej. Prenumeratorom swym doniosła, że robi to dla ich dobra i pożytku; w rzeczywistości jednak szło jej o to, aby przez te dwie godziny mogła przedrukować depesze czy to z *Przeglądu*, czy też z *Gazety Lwowskiej.* I przedrukowywała stale z tego z tych dwóch pism, które wcześniej dostała. A kiedyśmy umyślnie, aby jej tę operację utrudnić, opóźnili wydawanie naszego pisma, to *Gazeta Narodowa* aby przedrukować nasze depesze odwlekała wydanie swego numeru nieraz aż do godziny 7 wieczorem.

Ponieważ to pismo urządza od pewnego czasu formalny sport w rzucaniu się na *Przegląd*, przeto nie chcieliśmy pierwsi występować z tą sprawą; ale skoro poruszyła już ją *Gazeta Lwowska*, więc też i my przyłączamy się do niej i podajemy to postępowanie *Gazety Narodowej* pod sąd opinji publicznej.

Mianowania. C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowego nauczyciela szkoły etatowej w Grzybowicach wielkich, Tomasza Guidę, rzeczywistym nauczycielem tejże szkoły; tymczasowego nauczyciela szkoły etatowej w Czabarówce, Edmunda Brandstaettera, rzeczywistym nauczycielem tejże szkoły; tymczasowego nauczyciela szkoły etatowej w Smarzowie, Jana Jaworskiego, rzeczywistym nauczycielem tejże szkoły.

Żałoba dworska. Według Najwyższego rozporządzenia rozpoczęła się wczoraj w Austro-Węgrzech żałoba dworska po śmierci Cesarza Niemiec. Żałoba ta trwać będzie cztery tygodnie i to dwa tygodnie ciężka, a dwa lżejsza.

Dr. Józef Majer obchodził w niedzielę 80-tą rocznicę urodzin. Z tego powodu członkowie Akademji Umiejętności zebrali się gremjalnie, aby swemu dostojnemu prezesowi wyrazić życzenia. Imieniem ich przemówił prof. dr. Zoll, podnosząc niespożyte zasługi prezesa, koło założenia Akademji i niezmordowaną energię w zajmowaniu się jej najżywotniejszemi sprawami. Równocześnie nadeszła osobna deputacja Tow. lekarskiego, a kilka chwil później nadszedł adres Senatu i Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Odezwa. Z Krakowa przysłano nam następującą odezwę, która tam rozlepiona jest po rogach ulic:

„Wielka klęska powodzi nawiedziła nagle wioski nadwiślańskie powiatu krakowskiego. W imieniu komitetu, zawiązanego celem niesienia pomocy nieszczęśliwym ofiarom powodzi, zwracamy się w pełnem zaufaniu do znanej ofiarności mieszkańców miasta Krakowa z prośbą, aby jak najrychlej pospieszyć raczyli z datkami w pieniądzach i wiktuałach na rzecz tych nieszczęśliwych ofiar.

Datki pieniężne przyjmowane będą w biurach c. k. Starostwa a wiktuały u portjera w „Spiskim pałacu“.

Kraków, 12 marca 1888.

W imieniu Komitetu
Kazimierz hr. Dunin-Borkowski,
Alfred Milieski.

Wyjaśnienie. Po zamknięciu wczorajszego numeru otrzymaliśmy z Wiednia od p. Kellermanna następujący telegram:

„W i e d e ń 12 marca. Wyczytawszy w dziennikach przedstawienie naszej deputacji do JW. Marszałka krajowego w niewłaściwem świetle, oświadczam i prostuję, że nie w charakterze prezesów oddziałów rolniczych, ale jako prezesowie Rad powiatowych — i nie z inicjatywy centralnego Zebrania rolniczego,— ale w wykonaniu samoistnej funkcji władzy podwładnej w obec szefa naczelnej władzy autonomicznej— udaliśmy się po objaśnienia i wskazówki co do dalszego postępowania do JW. Marszałka, który deputację z 18 prezesów i wiceprezesów Rad powiatowych złożoną łaskawie przyjąć raczył. — *Kellermann*, prezes Rady pow. łańcuckiej.“

Zamieszczając ten telegram, zauważyć winniśmy, iż JEks. ks. Adam Sapieha, który stał na czele deputacji i był jej *speakerem*, w przemówieniu swojem do JEks. p. Marszałka nie wypowiedział wcale tego, co p. Kellermann w tym telegramie podnosi, a przedewszystkiem nie mówił wcale o tem, że deputacja udaje się do p. Marszałka po to, aby jej dał „objaśnienie i wskazówki“ co do jej dalszego postępowania. To też i p. Marszałek, jak wiemy z jego odpowiedzi nie dawał żadnych objaśnień i wskazówek.

Radzca Sładkowski, dyrektor ruchu kolei Karola Ludwika, wyjeżdża dziś na inspekcję wszystkich linij zostających pod jego zarządem.

Nekrologja. Fryderyk Reicher, kapitan rachunkowy artylerji wałowej, zmarł nagle w sobotę w Krakowie.

Franciszek Nowotny, profesor gimnazjalny, zmarł w tych dniach w Jaśle w 42 roku życia.

Ludmila Minkusiewiczowa, żona notarjusza, zmarła w Rożniatowie w 30 roku życia.

Alojza Szołdrowa, żona urzędnika wydziału rady powiatowej rzeszowskiej, zmarła w Rzeszowie w 48 roku życia.

Karol Rafał Odrowąż Pieniążek, obywatel ziemski, weteran z r. 1831, zmarł w tych dniach w Klukowie w 77 roku życia.

Teresa Bandura, żona gr. proboszcza w Siechowie, zmarła onegdaj w 40 roku życia.

Izabela Ludwika z Chlebkiewiczów Ordyńcowa, właścicielka dóbr ziemskich, zmarła dzisiaj we Lwowie w 54 roku życia.

Wojciech Marszałek, członek korporacji szewskiej, zmarł wczoraj we Lwowie w 43 roku życia.

Antoni Greczkowski, nauczyciel ludowy, zmarł onegdaj we Lwowie w 64 roku życia.

Zmiana nazwiska. Za zezwoleniem c. k. Namiestnictwa zmienił dr. Menasze swoje nazwisko na „Pańczewicz“.

Lekki przymrozek przychwycił wczoraj wieczorem i ściął lodem wodę i błoto na ulicach naszego miasta. Dzięki tej okoliczności, można było swobodnie, nie narażając się na zmoknienie i zabłocenie używać wczoraj wieczorem przechadzki, zwłaszcza że powietrze prawdziwie przedwiosenne, świeże i przyjemne, wyciągnęło sporo osób na ulice i place. Niestety księżyc skryty za chmurami nie oświecał Lwiego grodu, a latarnie jakby na umyślnie płonęły tylko co trzecia lub czwarta z rzędu. Czyż z zmniejszeniem się blasków księżyca ma się też zmniejszać liczba płonących płomieni gazowych?

Powódź w Krakowie. W wczorajszym numerze podaliśmy na podstawie depesz tylko krótki opis katastrofy, jaka dotknęła prastary gród Krakowa. Dzisiaj otrzymaliśmy bliższe szczegóły tej olbrzymiej klęski, która tysiące osób pozbawiła dachu i utrzymania, a która co do ogromu dorównywa wielkiej powodzi z r. 1884. Woda w niektórych okolicach miasta postąpiła znacznie wyżej, aniżeli w r. 1884, a szkody zrządzone przez tegoroczną powódź są o wiele znaczniejsze. Dzięki wytężonej działalności ratujących obeszło się dotychczas bez ofiar w ludziach i tylko w niektórych wsiach rozhukane fale uniosły ze sobą bardzo wiele bydła i koni. Podziwiać należy sprężystość i energję władz wojskowych, politycznych i miejskich, jak niemniej ofiarność i gotowość mieszkańców, którzy z narażeniem życia spieszyli na pomoc zagrożonym. Od soboty wieczór t. j. od chwili, w której niebezpieczeństwo powodzi wzmogło się do najwyższego stopnia, dniem i nocą rozstawione placówki żołnierskie czuwały po obu brzegach Wisły. Około godziny 5 po południu w sobotę lody na lewym brzegu Wisły, podmywane ciepiejszą wodą Rudawy pękły i olbrzymie kry ruszyły gwałtownie ku mostowi pod Zamkiem. Siła pędu i ogrom nagromadzonych lodowców były tak wielkie, iż murowany most o potężnych filarach nie zdołał się im oprzeć i niebawem na przestrzeni między pierwszym a trzecim filarem został zupełnie zniszczony. Woda zaczęła szybko przybierać i zalała w oka mgnieniu Błonia krakowskie i niżej położone ulice miasta. Fale rzeki dochodziły aż pod rogatkę Mogilską, i stawały się z każdą chwilą coraz groźniejsze, tworząc u niektórych mostów wielkie zatory. Inżynierja wojskowa pracowała całą noc nad rozbiciem tych mas lodowych, lecz usiłowania jej pozostały bez skutku. W niedzielę rano stan wody pod mostem znacznie się zmniejszył i kra ruszyła gwałtownie niszcząc wszelkie zapory przed sobą. W kwadrans po ruszeniu lodów Wisła podniosła się do 3 m. 60 cm., a w 3 godziny później woda sięgała 4 m. 32 cm. po nad 0. Od Pieczar, aż po Niepolomice wszystkie wsie zostały zalane, a miejscowości pod Krakowem Ludwinów, Zakrzówek, Pohulanka, Przegorzały stały pod wodą. Kęty-Śmierdzące pod Tyńcem zostały dokoła oblane wodą tak, iż ludność jest w niebezpieczeństwie życia i na głód narażona, a mimo próśb i przedstawień właściciela dóbr siedzib swoich opuścić nie chciała.

Do zalanych wsi posłano nad wieczorem wozy wojskowe z żywnością, zaś pobliskie Krakowowi miejscowości zaopatrywała w żywność młodzież akademicka. Straż ogniowa akcyzowa, miejska a zwłaszcza wojsko było nader czynne. Przy moście funkcjonowała przez cały dzień komisja powodziowa pod kierownictwem podpułkownika Schallera, który dyrygował całą akcją ratunkową. Komenderujący ks. Windischgrätz kilkakrotnie zwiedzał miejsce katastrofy i nakazał rozesłać w okolicę rekonesanse kawalerji, aby dowiedzieć się gdzie najbardziej jest zagrożoną ludność i dokąd należy wysyłać żywność. Wozami, gdzie zaś nie można było to łodziami, podjeżdżano pod domy i ratowano nieszczęśliwych. W Krakowie na niektórych ulicach woda sięgała okapów dachu. Wczoraj poczęła woda szybko opadać i stan jej o g. 7 rano wynosił na moście podgórskim 2 m. 30 ctm. po nad 0. W południe utworzył się zator w Rybnikach dokąd natychmiast celem rozbicia go wysłano jednę baterję artylerji. W ciągu dnia odbywały się kilkakrotnie u prezydenta miasta dr. Szlachtowskiego narady co do zarządzenia środków ratunku. Wszystkich rybaków przydzielono do straży ratunkowej a nad wieczorem starostwo krakowskie wynajęło własnym kosztem fury, zaopatrzyło je w prowiant i wysłało do najwięcej zagrożonych wsi. Zawiązał się też komitet ratunkowy do którego należą delegat namiestnictwa, hr. Borkowski, prezes rady powiatowej, p. Milieski, Konstanty Popiel, Zoll, Kirchmajer i wielu innych. Komitet ten wydał odezwę do mieszkańców z prośbą o pospieszenie z pomocą dotkniętym katastrofą powodzi. Oficerowie utworzyli osobny komitet celem ratowania życia zagrożonych mieszkańców.

Nie tylko Kraków i okolice jego doznały okropnej klęski powodzi, także i niżej położonem wioskom i miastom jak Trześniówce, Tarnobrzegowi itp. zagraża widmo katastrofy, gdyż woda z każdą chwilą przybiera i gdzie nie ma wałów i tam ochronnych, szeroko się rozlała po łąkach i polach. W Tarnobrzegu stan wody wynosił wczoraj 4 m. 12 ctm. po nad 0.

Na zupę rumfordzką złożono w handlu Ign. Drexlera i synów, przy placu Kapitulnym l. 2 od dnia 3 do 10 bm.:

Ks. infułat dr. Jurkowski 10 zł., ks. infułat Kajetanowicz 5, pani O. B. 5, pani N: N. 5 zł.

Rozdano od 3 do 10 bm 1896 porcyj zupy i 1896 porcyj chleba.

Losowanie dzieł sztuki zakupionych w roku ubiegłym przez Zjednoczone Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych, odbyło się w niedzielę w wielkiej sali Towarzystwa, w Sukiennicach w Krakowie.

Wygrane padły na następujące numera akcyj: 429, 484, 711, 744, 846, 940, 976, 1070, 1157, 1242, 1246, 1279, 1302, 1319, 1394, 1417, 1521, 1634, 1640, 1662, 1855, 1912, 2014, 2058, 2255, 2311, 2412, 2743, 2860, 2964, 2979, 3203, 3302, 3604, 3880, 3986, 4202, 4253, 4284, 4334, 4429, 4503, 4507, 4516, 4713, 4895, 4931, 4943, 4992, 5009, 5174, 5350, 5392, 5560, 5823, 6046, 6093, 6133, 6163, 6229, 6321, 6485, 6486, 6611, 6718, 6722, 6832, 6866, 7096, 7294, 7496, 7566, 7846, 7868, 7986, 8003, 8020, 8305, 8340, 8433, 8473, 8555, 8768, 8823, 8935, 8963, 9000, 9054, 9192, 9272, 9339, 9363, 9428, 9439, 9564, 9678, 9713, 10024, 10068, 10413, 10505, 10608, 10643, 11842.

Z kolei Karola Ludwika dowiadujemy się dodatkowo, że przeszkody w ruchu między Rawą ruską i Sokalem usunięto i z dniem 13 b. m. otwarto na całej linji Jarosławsko Sokalskiej ruch pociągów.

Równocześnie zarządzono, że od tegoż dnia odbywać się będzie ruch osobowy na przestrzeni Dębica-Tarnobrzeg w ten sposób, że podróżni przy pociągach Nr. 601 i 602 będą miejsce przeszkody między Dębicą i Dąbiem przebywać pieszo a pakunki tychże będą przenoszone.

Obecnie więc otwarte są linje Kraków-Wieliczka-Lwów-Brody-Podwołoczyska i Jarosław-Sokal tak dla ruchu osobowego, jak i towarowego, podczas gdy na linji Dębica-Tarnobrzeg, tylko przewóz osób i pakunków odbywać się będzie.

Przestrzeń Tarnobrzeg - Rozwadów - Nadbrzezie pozostaje z powodu powodzi zamknięta.

Z Przemyślan donosi nam p. Stanisław Winnicki, nauczyciel tameczny, że fakt opisany w *Przeglądzie* N. 55 o zbrodni popełnionej na młodej dziewczynce odnosi się do pewnego izraelity, który się tej zbrodni dopuścił.

Świętokradztwo. Niewyśledzony dotychczas złoczyńca skradł onegdaj 200 zł. z dwóch skarbonek miejskiej cerkwi w Zagórzu pod Kałuszem.

Z Brodów nam piszą:

W mieście naszem panuje obecnie prawdziwa *saison morte:* wszystko pogrążone jest we śnie letargicznym. Zaszła tu tylko ta jedna zmiana godna wspomnienia, że już nie w śniegu, tylko w błocie po sam pas się topimy.

Śmierć cesarza Wilhelma zrobiła na tutejszą *haute finance* ogromne wrażenie. — Bawi tu u nas od dwóch tygodni teatr żydowsko-niemiecki czy też niemiecko-żydowski pod dyrekcją niejakiego Edwarda Margulesa.

Teatr ten doznaje tu takiego powodzenia, że niejeden z naszych teatrów prowincjonalnych nie życzyłby sobie lepszego; albowiem sala teatralna jest zawsze przepełniona po brzegi.

Tutejsza Izba handlowo-przemysłowa onegdaj się ukonstytuowała i zainaugurowała pierwsze swoje posiedzenie sutem śniadaniem.

Towarzystwo muzyczne, nie chcąc urządzić w poście pod swoją firmą wieczorka z tańcami, wpadło na pomysł urządzenia balu kostjumowego dla dzieci. Bal ten trwać będzie tylko do północy, poczem jednak bawić się będą „starsze dzieci“.

Tutejszy nadzarządzca poczty p. Aleksander Lorent zasługuje na zupełne uznanie. Gdy z powodu zamieci śnieżnych odłączeni byliśmy od świata, a poczta po pięciodniowej przerwie przyszła wszystka od razu, wówczas p. Lorent na czele swych urzędników pracował do późnej pory w biurze i do godziny 11 w nocy wydawał gazety i listy, tak że jeszcze tego wieczora we wszystkich kasynach znajdowały się dzienniki, a kupcy i przemysłowcy mając wcześnie listy, mogli pilniejsze sprawy bodaj telegraficznie załatwić. *Ad. L . . . o.*

Paryż wobec śmierci monarchy Niemiec. — W kilka godzin po zgonie cesarza Wilhelma rozpoczęto na bruku paryskim sprzedawać haniebne ilustracje zmarłego cesarza, zaopatrzone najrozmaitszemi napisami. — Nie możemy podawać ani opisu tych karykatur, ani treści paszkwilów, gdyż one zupełnie się nie kwalifikują dla uszu jako tako wychowanego człowieka, a świadczą o moralnym upadku i braku wszelkich pojęć o godności i przyzwoitości mieszkańców stolicy Republiki francuskiej.

Wystarczającem będzie wspomnieć, że przeciw autorom tych niecnych paszkwili postanowił wystąpić rząd i na naradzie ministrów z tego powodu zwołanej uchwalono bez wniosku ze strony rządu niemieckiego rozpocząć jak najsurowsze kroki sądowe. Flourens wypowiedział swe głębokie oburzenie a zarazem oświadczył, że rząd francuski jak najostrzej występować będzie przeciw wszelkiego rodzaju paszkwilom, mającym na celu poniżenie lub zbezczeszczenie świętych uczuć innego narodu.

Zdaje się, że tym krokiem zajście to nieprzyjemne zostanie załagodzone, a rząd francuski powinien tem surowiej w obecnym wypadku postąpić, gdyż łatwo stałby się mogło, iż podobne zdarzenie pociągnęłoby za sobą poważniejsze następstwa.

Trzęsienie ziemi w Hercogowinie. C. k. zakład meteorologiczny w Wiedniu otrzymał urzędową wiadomość z Serajewa, że 7 b. m. między $10^3/_4$ a 11 godziną rano mieszkańcy południowej Hercogowiny nawiedzeni zostali strasznem trzęsieniem ziemi, trwającem blisko ośm sekund. Kierunek jego był południowo-północny, a towarzyszył mu silny huk pod ziemny, przypominający silne grzmoty. Głównie nawiedzone zostały tem nieszczęściem miejscowości Stolacs, Mostar, Nowosinie i Bilek.

„Wolfartowa mucha“ to najnowszy wróg człowieka. Szkodnika tego odkrył student III kursu A. Sitkiewicz w Kijowie i nazwał ją „Wolfartową muchą.“ Głowa jej jest srebrno-biała, kadłub szeroki, piersi jasno szare, nogi czarne a skrzydła zupełnie przeźroczyste. Mucha ta składa swoje jaja w ciele człowieka, najczęściej w uszach, w nosie i t. p. przyczem zadaje małe ranki. Rany te są nader dotkliwe. Płeć słaba jest więcej narażoną na niebezpieczeństwo od Wolfartowej muchy, gdyż mężczyźni palą zazwyczaj tytoń lub zażywają tabakę, czego szkodnik ów znieść nie może.

Litościwe księżniczki. Przed kilkoma dniami w londyńskim Hydeparku stała jakaś uboga staruszka i błagalnie ofiarowała przechodniom na sprzedaż pożywienie dla ptaków.

Tysiące osób mijało obojętnie nieszczęśliwą staruszkę, która drżąc od zimna daremnie wyczekiwała kupca na swój towar.

W Hydeparku były też córki księcia Walji. Te spostrzegłszy ubogą przekupkę, postanowiły pospieszyć jej z pomocą. Księżniczka Moud stanęła obok staruszki, a wziąwszy z jej rąk koszyk, zapraszała uprzejmie przechodniów do kupowania. — W jednej chwili rozchwytano towar ubogiej przekupki sprzedawany przez dostojną księżniczkę i wkrótce w koszyku znajdowało się sporo szyllingów. Kto nie mógł już dostać siemienia, ten rzucał hojny zadatek na kupno jutrzejsze. Wówczas księżniczka dorzuciwszy ze swej strony bilet bankowy do uzbieranych datków, wręczyła ubogiej przekupce koszyk z pieniędzmi, poczem się szybko oddaliła.

Ekstyrpacja krtani. Prymarjusz szpitala Wszystkich Świętych w Wrocławiu, dr. Riegner, dokonał w tych dniach ekstyrpacji krtani na 60-letnim handlarzu płócien, Janie Stophunie z Wrocławia. Już przed kilkoma miesiącami musiano u Stophuna przedsięwziąć operację tracheotoniczną, który cierpiał od lat kilku na raka w gardle. Tracheotomji dokonał również dr. Riegner bez chloroformowania pacjenta. Ponieważ jednak rak coraz bardziej się rozszerzał i ogarnął nawet mięśnie przewodu oddechowego, postanowił dr. Riegner krtań pacjenta ekstyrpować. Stophun zgodził się na operację, której dr. Riegner własnoręcznie szczęśliwie dokonał. Przed tem jednak musiał dr. Riegner przedsiębrać powtórną operację tracheotoniczną, gdyż narośl rozszerzyła się także na otwór, w którym znajdowała się *canula*. Wycięto całą krtań i część przewodu oddechowego i pokarmowego. Chory ma się dość dobrze i nie ma wcale gorączki. Pokarmu udzielają pacjentowi za pomocą rurki kauczukowej przeprowadzonej do przewodu pokarmowego.

Czy ogłoszenia opłacają się? Na zapytanie odpowiada jak następuje kilku miljonerów amerykańskich: „Powodzenie moje zawdzięczam częstym ogłoszeniom.“ — Bonner. „Droga do bogactwa prowadzi przez farbę drukarską.“ — Barnum. „Częste i stałe ogłaszanie przyniosło mi to, co posiadam.“ — A. J. Stewart. „Mój synu rób interesa z ludźmi, którzy się ogłaszają, nie stracisz na tem nigdy.“ Benj. Franklin. „Jakim sposobem może świat wiedzieć, że kto posiada coś dobrego, jeżeli tenże o tem nie ogłasza? Vanderbilt.

Teatr. Dziś „Carmen“ opera w 4 aktach, muzyka J. Bizeta, z panną Heller w roli tytułowej.

Od Administracji.

Na liczne zapytania odpowiadamy, że nie mamy kompletów żadnej z tych powieści, które się drukowały w PRZEGLĄDZIE, czy to w roku zeszłym czy też nawet w bieżącym.

Dodać jeszcze winniśmy, że numera PRZEGLĄDU z pierwszych dni marca b. r. są już zupełnie wyczerpane bądź to w skutek mnóstwa reklamacyj z powodu przerw w ruchu pocztowym bądź też w skutek przybycia większej liczby nowych abonentów, aniżeliśmy przewidywali. Dla tego też tym wszystkim tak dawnym jak i nowym abonentom, którzy się spóźnili z nadesłaniem przedpłaty, nie możemy owych numerów dostarczyć.

Część ekonomiczna.

— **Rząd krajowy bukowiński** zezwolił na wprowadzanie z Galicji do Bukowiny zwierząt kopytkowych, ale tylko z tych okolic, w których nie panuje zaraza pyskowa i racicowa.

— **Tępienie owadów na liściach.** Podajemy poniżej sposób wytępiania owadów gnieżdżących się na liściach roślin pokojowych.

Owady te, po większej części należące do dwuskrzydłych, są szkodliwe dla roślin, ponieważ w głębi liścia lub na nim kładą swe jaja. Z jaj wylęgają się po dłuższym lub krótszym przeciągu czasu liszki, którym za pokarm służy mięso liścia. Liść taki nie długo jest w stanie oprzeć się żarłoczności tych zwierzątek, wkrótce bowiem widzimy, że pozostają z niego tylko nerwy.

Zaradzić jednak temu jest dość łatwo. Przedewszystkiem liść, a nawet i całą roślinę, na której widzimy czarne punkciki, zmywamy letnią wodą z mydłem za pomocą większej szczoteczki. Następnie przygotowujemy roztwór sublimatu w ten sposób, że na kwartę wody bierzemy pół grama tego ciała. Takim roztworem ostrożnie zmywamy chory liść i nie obcieramy go przez pół godziny. Po kwadransie lub półgodzinie znowu zmywamy liść najprzód wodą z mydłem, a następnie czystą letnią wodą i osuszamy go starannie.

Po kilku takich obmyciach wytępienie owadów-pasożytów jest zupełne. — Przedewszystkiem jednak musimy za pomocą nożyczek usunąć te liście, na których rozmnożyły się owady w wielkiej ilości. —

Jako środek niemylny podają również posypywanie liścia zaatakowanego przez owady kwasem siarczanym.

Wiedeń 10 marca.

Śmierć cesarza Wilhelma nie wywarła na giełdzie tak deprymującego wrażenia, jakby się w pierwszej chwili spodziewać należało; giełda spokojnie przyjęła wiadomość o zgonie monarchy Niemiec, a pewna, iż cesarz Fryderyk III ożywiony jest tendencjami pokojowemi, z ufnością spogląda w przyszłość. Jedna tylko chmura zaciemnia różowy widnokrąg, a tą jest choroba cesarza Fryderyka, która wedle biuletynów lekarskich nie rokuje zbyt pomyślnego obrotu.

Jakkolwiek rynek wiedeński jest przekonany o pokojowych zamiarach nowego władzcy Niemiec, to mimo to giełda niecierpliwie oczekuje oficjalnego manifestu cesarskiego, który wydany zostanie po uroczystym wjeździe Fryderyka III do Berlina, a który stanowczo wyjaśni stanowisko i zamiary Niemiec.

Ta niepewność i oczekiwanie utrudnia żywą akcję na giełdzie, kursa wskutek braku kontaktu z giełdami niemieckiemi (zamkniętemi z powodu żałoby) nie idą zbyt w górę i tylko wiara w lepszą przyszłość podtrzymuje jako tako ducha spekulacji.

Następująca tabella wykazuje różnicę kursów giełdy z ostatniego tygodnia:

	3 marca	10 marca
kred. aust.	268 25	267·50
węgier.	268	269
anglob.	99	99·50
bankver.	79.75	81·50
ludw.	190·75	191·25
länderb.	202 50	203·50
rent. wsp.	77·60	77 40
srebr.	78 70	78·70
złota austr.	107.60	107·75
pap. 5%	92.60	92·35
złota węg.	96·10	95·70
pap. 5%	82·95	82·95
rubel	1·03	1·02¼

Gazeta urzędowa ogłasza:

Licytacje egzekucyjne:

W sądzie lwowskim d. 24 kwietnia i 30 maja realności 794 II dz. we Lwowie, c. w. 78.566 zł.;

w sądzie lwowskim sekcji II 23 kwietnia i 22 maja realn. 181 w gminie Kleparów wraz z fabryką cerezyny, c. w. 96.354 zł.;

w sądzie złoczowskim 16 kwietnia i 24 maja majątku Treterówka, c. w. 21.150 zł.

Konkursa:

Na posadę elewa technicznego przy magistracie miasta Lwowa, termin do 15 marca;

na posadę sędziego powiatowego w Kocmaniu (na Bukowinie), termin do 25 marca;

na posadę lekarza w Niżankowicach, termin do 30 marca;

na posadę konduktora do nadzoru dróg powiatowych i gminnych przy wydziale Rady pow. w Żywcu, termin do 1 kwietnia;

na posadę pocztmistrza przy urzędzie pocztowym w Ułaszkowcach, termim do 3 kwietnia;

na posadę kancelisty przy sądzie pow. w Gorlicach, termin do 10 kwietnia.

Telegramy „Przeglądu“.

Berlin 12 marca. Obok katafalku w katedrze, na którym złożono trumnę, obitą aksamitem purpurowym z złotemi ozdobami, stoją z każdej strony po trzy wielkie kandelabry z palącemi się świecami i taburety obite białym jedwabiem i złotem. Na piersi cesarza złożono gwiazdę orderu Orła czarnego, około szyi order *pour le merite* i wielką wstęgę żelaznego krzyża; u stóp wielki wieniec wawrzynowy.

Podczas pogrzebu 180.000 robotników, zaasekurowanych w zakładzie ubezpieczeń na wypadek choroby lub kalectwa, założonym za inicjatywą cesarza Wilhelma, będzie tworzyć wielki szpaler od katedry aż do mazoleum w Charlottenburgu.

Dziś w południe nowa cesarzowa Wiktorja z córkami odwiedziła cesarzowę Augustę.

Wiedeń 13 marca. Komisja budżetowa przyjęła tytuł „Szkoły średnie“, skoro minister Gautsch wykazał, dla jakich powodów skasował wyższe klasy w niektórych szkołach średnich w Czechach. Następnie minister oświadczył, że uważa podniesienie szkół przemysłowych w Galicji jako rzecz bardzo wielkiej wagi dla kraju i państwa. Przyznał, że ze strony kraju pod tym względem wiele zrobiono, i zapewnił, że rząd będzie to uważał za swój obowiązek podnieść i rozwijać szkoły przemysłowe w Galicji, w zakładaniu ich przychodzić krajowi z pomocą i wynurzone w tym kierunku życzenia kraju czynnie popierać.

Petersburg 13 marca. Następca tronu będzie reprezentował cara na pogrzebie zwłok cesarza Wilhelma w Berlinie. — Oprócz niego wyjeżdżają na pogrzeb wielcy książęta Mikołaj i Michał. Dalej wyjeżdża deputacja przedstawicieli władzy wojskowej, w której wezmą udział generał adjutant Szachowskoj, generał Frederiks, adjutant przyboczny Oboleński, kapitan Benckendorff, — w końcu deputacje trzech rosyjskich pułków, których szefem był zmarły cesarz.

Paryż 13 marca. Flourens otrzymał wczoraj kontrpropozycje rządu włoskiego w sprawie franko-włoskiego traktatu handlowego. Według ajencji *Havasa*, kontrpropozycje te stanowią ważny krok naprzód i przyczynią się bardzo do zawarcia traktatu.

Berlin 18 marca (urzędowy). Biuletyn lekarski opiewa: Cesarz pomimo utrudzającej podróży i doznanych wrażeń spędził noc dobrze i nie czuje dziś żadnej ciężkości w oddechu, który też jest zupełnie swobodny. Objawy miejscowe nie zmienione. Na rozkaz najwyższy biuletyny lekarskie wydawane będą tylko od czasu do czasu.

Norddeutscherka donosi: „Zdrowie księcia kanclerza wskutek wrażeń doznanych w ostatnich dniach jest silnie zaatakowane. Śmierć cesarza Wilhelma dotknęła kanclerza nietylko moralnie, lecz odnowiła cierpienia fizyczne. Dlatego to dr. Schweninger towarzyszył ks. Bismarkowi w jego podróży do Lipska. Zdaniem Schweningera jest nieodzownem, aby książę jak najrychlej wstrzymał się od wszelkich czynności, a przynajmniej ograniczył je bardzo.

Berlin 13 marca. Dzienniki wieczorne donoszą, że cesarz Fryderyk III udzielił cesarzowej Wiktorji i ministrowi Friedbergowi orderu Czarnego orła.

Od południa ciągną nieustannie niezliczone tłumy do katedry, składając u trumny tysiące wieńców i kwiatów. Wśród wieńców złożonych u zwłok zmarłego odznacza się nadzwyczajną pięknością wieniec cesarzowej Elżbiety, nadesłany przez jej nadwornego ogrodnika.

Pochowanie zwłok odbędzie się w piątek w południe.

Berlin 13 marca. Posiedzenie Izby Panów. Prezydent odczytuje znane już z posiedzenia Izby Posłów pismo ministerstwa stanu, jakoteż pismo cesarza Fryderyka, wystosowane do ministerjum.

Następnie poświęciwszy kilka słów, wypowiedzianych z głębokim żalem, pamięci zmarłege cesarza, zakończył swą mowę życzeniem wszelkiej pomyślności cesarzowi Fryderykowi i oświadczył, że ma najwyższe upoważnienie do wypowiedzenia Izbie szczerego podziękowania cesarskiego za pełne wierności przywiązanie do tronu i dynastji. Mowę swą zamknął trzykrotnym okrzykiem na cześć nowego cesarza, który wszyscy obecni z zapałem powtórzyli.

Berlin 13 marca. Bismark o godzinie 2 będzie miał posłuchanie u cesarza Fryderyka w Charlottenburgu

Berlin 13 marca. Cesarzowa Wiktorja z córkami, odwiedziła dziś słabą cesarzową Augustę, a przedtem przepędziła dłuższy czas na modlitwie w katedrze przy zwłokach cesarskich.

Sofja 13 marca. Obiega pogłoska, że rząd tutejszy zwłóczy z odpowiedzią na znaną notę Porty.

Rzym 13 marca. Crispi odpowiadając na interpelacją co do akcji dyplomatycznej Włoch w kwestji bułgarskiej, oświadczył, iż prawdą jest, że zapatrywania niemieckie w powyższej kwestji znajdują się w przeciwnym obozie, niż zapatrywania Włoch, ale fakt ten świadczy właśnie, że aljans zawarty z Niemcami nie zmusza Włoch wcale do tego, aby mieli podlegać niewolniczo polityce niemieckiej. I dalej tak rzekł Crispi: — „Włochy zawarły przymierze z mocarstwami środkowej Europy w tym celu, aby utrzymać pokój. We wszystkich innych sprawach prowadzą swą własną politykę. Włochy nie troszczą się wcale o to, kto jest lub będzie księciem bułgarskim, ale w każdym razie jest to ich obowiązkiem moralnym wspierać każdy kraj, który wywalcza sobie swą narodowość. Włosi nie zapomną o tem nigdy, że początek ich monarchji powstał z powszechnego głosowania ludu.“

Rzym 13 marca. Następca tronu odjeżdża jutro do Berlina.

Paryż 13 marca. Posiedzenie Izby posłów. Na porządku dziennym stoi budżet dochodów. — Tirard żąda, aby przed obradami nad wnioskiem komisji budżetowej, domagającym się zniesienia cła od wina i moszczu, który to wniosek pociągnie za sobą zmniejszenie dochodów państwa o całe 170 miljonów franków, wzięto pod obrady wnioski mające pokryć ten ubytek w dochodach.

Roche stawia wniosek, aby zawotować *en bloc* budżet dochodów według preliminarza roku zeszłego. Wniosek ten odrzuciła Izba 261 głosami przeciw 251. Wskutek tego okaże się potrzeba uchwalenia prowizorycznej dwunastki budżetowej na jeden miesiąc.

Wiedeń 13 marca. *Wiener Ztg* ogłasza w części nieurzędowej list ks. Bismarka do hr. Kalnoky'ego datowany z d. 10 b. m. W liście tym kanclerz niemiecki, wspominając o szczerym współudziale Austro-Węgier w bolesnym ciosie dla cesarstwa niemieckiego, wyprowadza, że w danym wypadku jest wielką pociechą widzieć, jak przyjaźń obu monarchów sąsiednich mocarstw zapuściła głębokie korzenie wśród obu narodów. Żywy a spontaniczny ten wyraz wzajemnej sympatji wykazuje ponownie, jak silne węzły przyjaźni łączą ludy obu sąsiednich mocarstw. Węzły te są nierozerwalne, ponieważ opierają się nietyle na spisanych traktatach, ile właśnie na podstawie wspólności interesów, tradycyj i usposobienia ludów obu monarchij.

Na list ten odpowiedział hr. Kalnoky d. 11 b. m. że telegram Bismarka, podnoszący ten tak szczery współudział monarchji Austro-Węgier w losach cesarstwa niemieckiego, otrzymał on z wdzięcznością i z prawdziwem zadowolnieniem. Telegram ten jest wielkiego znaczenia dla obu sąsiednich mocarstw, a zarazem podniosłą pociechą na przyszłość, bo świadczy, iż sojusz zawarty między oboma władzcami, dbającymi o dobro swych poddanych, a oparty na przyjaźni i mądrości obu monarchów, tak głębokie już zapuścił korzenie między ludami obu państw, że dzisiaj bolesne uczucia narodu niemieckiego tak szczery znalazły odgłos u ludów naszej monarchji.

Zatem jak obie dynastje, tak też i ludy obu mocarstw stać będą silnie ramię do ramienia, żywiąc to zgodne przekonanie, że węzły przyjaźni, nawiązane przez tak mądre i dla pokoju tak życzliwe usposobione ręce, ostoją się w obec wszelkich prób tak w teraźniejszości jak w przyszłości Austro-Węgry z największą ufnością widzą w cesarzu Fryderyku III. godnego następcę zmarłego monarchy i niemniej szczerego przyjaciela cesarza Franciszka i ludów austrjackiej monarchji.“

Berlin 13 marca. *Reichsanzeiger* ogłasza proklamację cesarza Fryderyka III, datowaną z dnia 12 b. m. Między innemi manifest ten zawiera następujący ustęp:

„Bezpieczne i ufne we własną swą siłę, stoją Niemcy poważane w rzędzie innych ludów i pragną tylko cieszyć się rozwojem uzyskanego pokoju. Że stan jest takim a nie innym, zawdzięcza to cesarstwo niemieckie cesarzowi Wilhelmowi, a ja przejęty wielkością mego zadania, położyłem sobie za cel dzieło to w dalszym jego rozwoju popierać w tym duchu, w jakim założone zostało, to znaczy, aby Niemcy były i nadal krzewicielami pokoju. W zgodzie i przyjaźni ze skojarzonemi mocarstwami, tudzież z konstytucyjnemi organami Prus i Niemiec, dążyć będę do tego, aby się rozwijał dobrobyt narodu niemieckiego.“

Nadesłane.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 13 marca. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 77 55 Renta wspólna srebrna 78·70 Renta 4% złota 108·25 Renta 5% papierowa 92·40 Akcje banku austro-węgierskiego 857 — Akcje austrjackie kredytowe 268·20. Funty szterlingi 126.95 Napoleondory 10·04½. Marki niemieckie 62·32.½

Z zbożowych targów.

13 marca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.——6 65	6.——6.40	6.——6 40	6 ——6.55
Żyto	4 35 4.7	4.05—4.55	3.80—4.45	4.25—4.70
Jęczmień	3 80—6.—	4.——5 —	3.80—5.50	4.3 —5.65
Owies	4.30—4.70	4.10—4.50	3.75—4.50	3.50—3 85
Groch	5.— 9.50	4.——9.—	5.— 9.—	4.80 8.5
Wyka	4.50 5.—	3.85—4.5	3.75—4.3	4.10—4.80
Rzepak	9.50 10.—	9.— 10.—	9 — 9·7	9.—10.—
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	35.—38·—	22.—35.—	20.—.36—	22.—37.—
Konic. biała	40.—48.—	14 —36.—	20.—34.—	33.—45.—
Konic. szwed	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 15—55 nominalnie.

Nowy chmiel od 25 do 45 złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco —·— do —·— **Wiedeń** 13 marca. Pszenica od 7·60 do 8·20 Żyto od 6— do 6 50. Okowita 26.—— do 26·25.— **Berlin** 13 marca. Pszenica ——do —— Żyto —·— do —·— Okowita —·— do —·— **Peszt** 13 marca. Pszenica —·— do —·— Żyto —·— do —·—. Okowita —·— do —·—.

Lwów. Z Izby handlowej. 13 marca 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	—	—	193	—
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	—	—	209	—
Banku h. p. . galic. 200 zł. w. a.	—	—	281	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—

2. Listy zastawne za 100 zlr.

Banku hyp. galic. 6 prc. w. n.	—	—	—	—
„ „ „ 5 „ „ „	96	50	98	—
„ „ „ 5 „ prem.	99	—	100	50
Banku krajowego 4½% w. a.	91	—	92	50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	99	40	100	75
„ „ „ 4 „ „ „	—	—	89	—
„ „ „ 4½% „ „	92	—	93	—

3. Listy dłużne za 100 zlr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	48	—

4. Obligi za 100 zlr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	100	—	101	50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	99	50	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	—	—	105	—
„ „ „ 1883 4½% „	87	50	89	—

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	—	—	19	—
„ „ Stanisławowa	—	—	35	50

6. Monety.

Dukat holenderski	5.91	6.01
Dukat cesarski	5.93	6.03
Napoleondor	10.02	10.12
Półimperjał rosyjski	10.36	10.46
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·01—	1·03—
100 marek niemieckich	62.10	62.75—

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	**5.50**	**9.27**	11.35	**7.06**
„ Podwołoczysk	**10.24**	**3.05**	8.50	
„ „ na Podzamcze	**10.10**	**2.28**	3.19	
„ Czerniowiec	**10·03**	**3.35**	5.30	
„ Stanisławowa	**6·36**	9.35	**9.29**	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	**10.44**	**4.10**	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	**10.25**	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	**10.55**	1.08	
„ Czerniowiec	6·20	**11.06**	12 22	
„ Stanisławowa	9.34	**6.35**	**5.20**	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35.
Ze Stryja, Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. **1 m. 35.**

89)

Krwawe ślady.

(Z francuskiego).

(Dokończenie.)

Wkrótce potem włóczyli się nad rynsztokami White-Chapel, gdzie Juana w łachmanach żebrząc wyciągała rękę do przechodniów, których syn jej rabował nieco dalej. Przewędrowali tak część Europy, oszukując, a nawet w razie potrzeby kradnąc i zabijając.

Następnie powrócili znów do Ameryki bez żadnych środków do życia. Znajdowali się w Meksyku w wielkiej nędzy i pogrążeni w czarnej rozpaczy, gdy Juana przypomniała sobie o panu Rodrigues dawnym jej dobrym znajomym z Buenos Ayros, który jej jednej przyznał się do swej francuskiej narodowości.

Kilka lat temu byli już w Paryżu, lecz nie powodziło im się tam świetnie. Juana postanowiła powrócić teraz do Francji i odszukać dawnego kochanka, który niewątpliwie musiał się dorobić znakomitej fortuny.

Za pieniądze przez pana Andrzeja w karty wygrane, opłacono podróż do Europy.

W drodze na statku poznali się z panem Valladorès i Andrzej wywiedziawszy się zręcznie od młodego szlachcica o jego zamiarach, powziął od razu zuchwały plan zamordowania go i ograbienia. Na nieszczęście udało mu się zdobyć tylko papiery, gdyż margrabia dnia tego wyszedł na przechadzkę nad morze bez pieniędzy, które pozostawił w hotelu.

Przybywszy do Paryża, Juana zajęła się bezzwłocznie odszukaniem pana Rodrigues i przesłała do dzienników owe ogłoszenie, tak mądrze przez Marcina Bidache zebrane i spożytkowane.

Dyonizy Lacédat ulitowawszy się nad jej nędzą, przyrzekł udzielać pomoc. Znając jednak niegodziwy charakter Juany, nie życzył sobie wyjawiać jej swego prawdziwego nazwiska, ani też miejsca zamieszkania, lękając się być następnie wyzyskiwanym i dla tego to wyznaczał jej Clamart za każdym razem, gdy chciała się z nim widzieć.

Andrzej ze swej strony po przybyciu do Paryża, na balach podrogatkowych zabrał znajomość z wszelkiego rodzaju łotrami najgorszego gatunku, którzy wkrótce ocenili z uznaniem wyższość jego inteligencji i śmiałość. Wtedy to zorganizował owę bandę rozbójniczą przejmującą trwogą cały Paryż przez kilka miesięcy.

Dzięki jednemu ze stowarzyszonych, nieszczęśliwemu właśnie Grelichowi, dowiedział się o prawdziwem nazwisku, rodzaju zajęcia i mieszkaniu pana Rodrigues.

Potrafił się dostać, jak wiemy, do jego gabinetu i próbował otworzyć kasę, lecz wytrych, którym usiłował dzieła tego dokonać, złamał się. Wówczas postanowił zwabić bankiera do Clamart, zamordować i zabrać książeczkę z przekazami na banki, ponieważ nie znalazłszy jej na biurku, wywnioskował, iż bankier nosi ją przy sobie.

Śmiały plan został wykonanym. Andrzej zabił pana Lacédat w tej chwili, gdy ten ulegając natarczywym prośbom Juany, wydarłszy z książeczki przekaz, napisał na nim sumę pięciu set franków.

Zaledwo zbrodnia była spełnioną, Andrzejowi zdawało się, iż słyszy szmer jakiś na wązkiej drożynie prowadzącej do lasu, zbliżył się tedy do drzwi, nadsłuchując i równocześnie ruchem bezwiednym oparł rękę na drzwiach biało lakierowanych i w taki sposób odcisnął się ślad krwawy, który zręcznemu Marcinowi Bidache posłużył do ostatecznego pognębienia zbrodniarza.

Bankier Lacédat przerażony spostrzeżonemi na swej kasie rysami, świadczącemi o czynionych usiłowaniach wyłamania zamku, pospieszył, jak to słusznie wnioskował Bidache, złożyć całą posiadaną gotówkę w Banku Francuskim, o czem Andrzej dowiedział się z notatek znalezionych w pugilaresie zamordowanego.

Od rana też dnia następnego, położywszy przed sobą przekaz na pięć set franków dany jego matce, wprawiał się w naśladowanie podpisu bankiera. Udało mu się to znakomicie. Wówczas przygotowawszyczek na dwa miljony pięćkroć sto tysięcy franków z podpisem *Lacédat*, udał się do Banku Francuskiego, gdzie mu je wypłacono bez najmniejszej trudności.

Juanna i jej syn osiągnęli nakoniec cel upragniony, posiadali majątek. Nabyli więc pałac przy ulicy Villiers i spożytkowali listy polecające znalezione w pugilaresie pana Valladorès.

Nic obawiali się niczego, najmocniej przekonani, iż sztylet Andrzeja zadał śmiertelny cios margrabiemu, upłynęło już bowiem sześć miesięcy od owego czasu, a nikt nie poszukiwał zabójcy młodego Meksykanina. Tylko, ponieważ kto z cudzoziemców, przybywających w Paryżu, mógł znać rodzinę Valladorès i wiedzieć, iż oboje rodzice margrabiego nie żyli, Juana więc podawała się za blizką jego krewną i przybrała nazwisko margrabiny d'Arguello.

Andrzej pomimo skradzionego majątku i życia w dostatkach, jakie wiódł teraz, nie wyrzekł się rzemiosła rozbójnika. Podobała mu się ta podwójna rola, światowego człowieka i skończonego łotra. Banda jego tak była doskonale dobraną iż uważał za rzecz niemożliwą, aby kiedykolwiek wpaść miała w ręce policji, tym bardziej, że nawet stowarzyszeni, oprócz tego jednego, który był jego woźnicą, nie wiedzieli o jego majątku, ani też nie mieli pojęcia o jego ostatniem przeobrażeniu w wytwornego eleganta, noszącego nazwisko margrabiego de Valladorès.

Zresztą wiedział o tem, że miljony pana Lacédat nie będą skarbnicą nigdy niewyczerpaną; bo po nabyciu pałacu i szalonem rzeczywiście wyrzucaniu pieniędzy w pierwszych dniach po ich zdobyciu, nie mała zrobiła sie w nich szczerba. Marzył też o rozszerzeniu swej tajemniczej potęgi, o zawładnięciu Paryżem przez dokonywanie tak strasznych czynów, przy których zbladłyby wszystkie podania o najsławniejszych rozbójnikach. To dziwne, ruchliwe życie zadawalniało jego dumę i gorącą wyobraźnię. Właśnie ten zbytek śmiałości, chęć wywierania wrażeń, zgubiły go bez ratunku. W rachubach swych nie liczył na dar spostrzegawczy, cierpliwość, jasny umysł i wytrwałość Marcina Bidache.

Pierwszym krokiem do zguby był list napisany do kapitana Mérentier, gdyż naprowadził przeciwnika Andrzeja na ślad całej bandy, a wiemy również, jak Marcin Bidache potrafił znakomicie spożytkować listy z pogróżkami, jakie otrzymała panna Lacédat.

Peruwiańczyk mógł ufać łotrowi, którego wybrał na swego woźnicę, gdyż posiadał go w swej mocy, znając tajemnicę jego życia, za którą Parzy-Morda w każdej chwili mógł nałożyć głowę.

Rozstrząsanie tej sprawy rozgorączkowywało cały Paryż.

Peruwiańczyk względnie okazał się szlachetnym. Nie zaprzeczał niczemu cokolwiek dotyczyło się jego, lecz ani jednem słowem nie obciążył swych wspólników. Próbował nawet ocalić od śmierci Wilczurę, oznajmiając, iż był on tylko narzędziem do wykonania zbrodni, gdyż on to, Peruwiańczyk, ułożył cały plan zamordowania staruszków na ulicy Prowancji, do czego posłużyły mu objaśnienia bezwiednie mu udzielone przez pewnego młodzieńca nazwiskiem Klemensa Barre, siostrzeńca zamordowanego starca, a z którym przed rokiem odbywał razem podróż na okręcie.

Przed sądem stanął wytwornie ubrany, w starannie obciśniętych nowych rękawiczkach, patrzył w około wzrokiem śmiałym, nie tracąc ani na chwilę zuchwałej pewności siebie.

Juanna przeciwnie, zgnębiona siedziała bezwładnie na ławie oskarżonych, wyrzekając, zawodząc i wzywając Madonny.

Peruwiańczyka skazano na śmierć, matkę jego i wspólników na dożywotnie galary.

Nazajutrz po ogłoszeniu wyroku, kapitan Mérentier przybył do Janiny. Rozmawiali naturalnie o ukończonej dopiero sprawie i wydanym wyroku.

— Niegodziwiec ten zasłużył na swój los, — rzekła Janina. — To mnie tylko boli w głębi duszy, kochany panie, że ten zbrodniarz, to syn mego ojca!

— Wiesz drogie dziecko, że i mnie ta myśl dręczyła tak jak ciebie od początku tej sprawy, — odparł Mérentier z dobrocią. — Otóż dziś właśnie przychodzę uspokoić cię zupełnie pod tym względem. Może dwa tygodnie temu wyprawiłem depeszę do dawnego fabrykanta okrętów mego przyjaciela, mieszkającego zawsze w Buenos Ayros. U niego to, jak ci już mówiłem, odnowiłem przed trzydziestu laty znajomość z twojem ojcem. Teraz zażądałem od niego objaśnień szczegółowych co do pochodzenia tego człowieka, mieniącego się synem p. Lacédat. Dziś rano otrzymałem odpowiedź, — mówił dalej kapitan Mérentier, pokazując telegram. — Syn twego ojca umarł mając rok życia, a Juana dopiero w dwa lata później, gdy już twego ojca w Ameryce nie było, wydała na świat tego chłopca, mającego być zabójcą pana Lacédat.

Dnia 16 kwietnia, Andrzej zwany Peruwiańczykiem i Karol de Viverols czyli Wilczura, zostali straceni na placu La Roquette.

W kilka miesięcy później, John Fitz-Gerald dręczony straszną chorobą od powrotu z Senegalu, zakończył wreszcie życie, przekazawszy przyjacielowi swemu Patrykowi O'Keddy cały majątek, wynoszący pięć do sześciu miljonów.

Przedtem już jednak Patryk z funduszu otrzymanego ze sprzedaży skonfiskowanego na korzyść Janiny i jej brata, pałacu przy ulicy de Villiers, oraz wszystkich przedmiotów należących do Juany i jej syna, spłacił wierzycieli pana Lacédat i zrehabilitował jego pamięć.

Janina wiadomość o majątku zapisanym im przez Johna Fitz-Geralda, przyjęła z całym spokojem.

— Nie możemy być szczęśliwsi niż jesteśmy! — rzekła z prostotą, zarzucając Patrykowi ręce na szyję.

Marcin Bidache nic nie chciał przyjąć, cokolwiek Patryk i Janina pragnęli dla niego uczynić.

Odrzucił również propozycję wyjątkowego stanowiska, uczynioną mu przez dawnych zwierzchników, po tej sprawie, w której tak świetnie się zaznaczył. Wiódł dalej ciche życie na wsi z matką staruszką, wśród ulubionych kwiatów. Tylko co niedziela jeździł do Paryża na obiad do swych przyjaciół mieszkających w pysznym pałacu przy alei wiodącej do Lasku Bulońskiego.

W roku następnym w styczniu, krach giełdowy zrujnował zupełnie Samuela Tavard, byłego agenta wekslowego i Rajmunda Bruck, bankiera.

KONIEC.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: W. Hodak.